Nr. 270. Lwów — Piątek dnia 22 Listopada. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych państwach ...
Za zmianą adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 6 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologie . . . 50 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Cecylii P. | Erasta Ap.
Jutro: św. Klemensa Pap. | Mymy M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 25
Zachód „ 4 „ 9

Długość dnia g. 8 m. 44
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 listopada.

Sprawa turecka podobno nagle się pogorszyła, bo wedle ostatnich wiadomości z Rzymu, znowu wystąpiła niezgoda między mocartwami czemu jednak solennie zaprzeczają z Wiednia. Podług relacyi z Rzymu, przebieg rokowań, wdrożonych przez dyplomacyą austryacką, był jakoby taki: Na pierwszy wniosek Gołuchowskiego, aby gabinety szły solidarnie, odpowiedziano zewsząd tak prędko, zgodnie i bez żadnych zastrzeżeń, że odrazu utrwaliło się przekonanie o nawskróś pokojowem usposobieniu mocarstw i o tem, że żadne z nich nie myśli wyciągać z tureckiej zawieruchy swych odrębnych korzyści, aby przez to nie narazić europejskiego pokoju. Wszystkie mocarstwa, podpisane na traktacie berlińskim, oświadczyły, że gotowe są prowadzić dalsze rokowania i czekają następnych wniosków Gołuchowskiego, jedne tylko Niemcy okazały zupełną obojętność, co jednak tłómaczono ich dawną postawą, która określona była znanem wyrażeniem Bismarka, iż cała sprawa wschodnia nie jest warta ani jednego pomorskiego grenadyera. Ta niemiecka obojętność objawia się także w tem, iż kiedy na wody Lewantyńskie odpłynęły eskadry wszystkich mocarstw, jedne tylko Niemcy zadowolniły się zrazu zatrzymaniem w tych stronach fregaty szkolnej, a teraz wysłały jeden pancernik. Dalej owa obojętność zaznaczyła się już jaskrawo przy następującej okoliczności: przed paru dniami sułtan posłał swego adjutanta do niemieckiego ambasadora hrabiego Saurma z zaproszeniem na prywatną audyencyę, ambasador jednak kazał przeprosić sułtana, że przybyć do niego nie może, bo nie jest w możności prowadzić rozmowy o sprawach, podlegających wspólnemu działaniu przedstawicieli mocarstw. Była to oględność zanadto wielka i nienaśladowana przez innych ambasadorów, bo przedtem konferował z sułtanem Nielidów, a na drugi dzień powrócił do Konstantynopola austryacki przedstawiciel baron Calice, zaraz udał się do Abdul-Hamida i tonem przyjacielskim, ale z całą szczerością przedstawił mu niebezpieczne położenie Turcyi. Zatem Niemcy wyraźnie się usunęły od udziału w sprawie wschodniej, ale było to wytłómaczone w ten sposób, iż należąc do trójprzymierza, zdały zupełnie tę sprawę na Austryę. Dotąd więc żaden cień nie przesłaniał słonecznego obrazu zgodności mocarstw — i rokowania postępowały. Przyjęto drugi wniosek Gołuchowskiego, iż wysłane eskadry będą pod rozkazami konstantynopolitańskich ambasadorów, którzy utrzymają między sobą stałe porozumienie i każdy krok obmyślą wspólnie. Dalej postanowiono, iż tureckiemu rządowi trzeba dać pewien termin do uspokojenia wzburzonych prowincyi, uwzględniając przytem bezdroża w Armenii i pustki w kasach rządowych. Po tej uchwale nastąpiło już wielkie uspokojenie i nastała pewność, że tym razem, może nie na długo, lecz w każdym razie bodaj na kilka miesięcy, nie stanie się żadna niespodzianka, gdyż wszystkie mocarstwa do ostatniego okazują nietylko słowami, lecz i czynami chęć utrzymania pokoju. Przedmiotem rokowań między gabinetami stała się w dalszym ciągu propozycya, iż na wypadek niezdolności Turcyi do przywrócenia porządku w Armenii, mocarstwa wspólnie zajmą się sprawami tej prowincyi, przyczem z góry nie będzie wykluczona możność przeprowadzenia reform zalecanych przez Anglię. Ten dodatek o konieczności rozważenia propozycyi angielskich wynika z wyraźnego postanowienia berlińskiego traktatu, który na Anglię przelał obowiązek dopilnowania potrzebnych dla Armenii reform. Zatem nie uczyniono tu dla Anglii żadnej nowej koncesyi, nie zamierzano dać do zrozumienia, iż w trwających cały rok usiłowaniach „wschodniego trójprzymierza", t. j. Anglii, Rosyi i Francyi, słuszność była po stronie pierwszego z tych mocarstw, lecz tylko nie wykroczono z granic, określonych przez traktat berliński, będący jedyną prawną podstawą do wtrącania się Europy w wewnętrzne sprawy tureckie.

Tu jednak nagle urwała się zgodność mocarstw. Ambasadorowie rosyjscy: w Rzymie Vlangali, a w Londynie Staal zawiadomili, iż na ten punkt Rosya nie może się zgodzić. Podobno dziś oświadczy to hrabia Kapnist, który wczoraj pośpieszył z Abbazyi do Wiednia. Jeżeli Rosya wytrwa na tem stanowisku, w co optymiści nie chcą wierzyć, jeżeli nie przedstawi od siebie żadnego wniosku, na który mocarstwa mogłyby przystać, natenczas solidarność Europy znowu stanie się tylko wspomnieniem o krótkiej chwili złudzeń. Tak sprawa turecka odrazu się pogorszyła i znowu rzuca cień na przyszłe stosunki w Europie. Bo rzecz przedstawia się jasno: dopóki szło o danie Turcyi terminu dla uspokojenia się wewnętrznego i dopóki zabezpieczano się od działania którejkolwiek eskadry na własną rękę, t. j. od zajęcia przez nią jakiegoś kęsa europejskiej Turcyi, archipelagu lub wybrzeża śródziemno-morskiego, dopóty Rosya zgadzała się na wszystko, wnet jednak podniosła *veto*, gdy zaczęto mówić o Armenii i o tem, co czynić, jeśli ona nie będzie uspokojona przez rząd turecki. Widoczne są z tego rosyjskie zamiary. Zażegnać burzę ormiańską może nie jest w mocy petersburskiego rządu, ale podtrzymać tę burzę i rozpętać jeszcze bardziej zupełnie od niego zależy. Jeśli tedy on z góry nie chce przystać na solidarną akcyą mocarstw w tej sprawie, to jest widoczne, że chce ją sobie zostawić, a jeżeli chce tego, to i burzy nie da zamknąć. Cóż zatem myśli w przyszłości uczynić? Anglia żąda reform, a dyplomacya austryacka proponuje zaprowadzić je wspólnemi siłami solidarnych mocarstw; wynika z tego, że wszelkie zarzuty, jakieby Rosya podniosła przeciw tej lub owej reformie, jako przeciw mogącej źle oddziaływać na wiernopoddańcze usposobienie Ormian kaukaskich, będą uwzględnione z całą gotowością, a to nietylko dlatego, że dyplomacya więcej poważa Rosyę niż Ormian, ale jeszcze dlatego, iż wówczas carat będzie mógł w każdej chwili zerwać solidarność i tem popsuć całą pokojową robotę. Ma więc rząd petersburski rękojmię, iż nie powstanie autonomiczna Armenia, a jednak założył veto. Z tego wynika, iż sprawę ormiańską uważa niejako za swoją, chce ją sam załatwić, oczywiście zaborem, skoro nie reformami, a na danie Turcyi terminu do uspokojenia Armenii dlatego chętnie się zgodził, iż wie, że dokonać tego nie zdoła rząd sułtański.

Zatem, wedle rzymskich doniesień, akcya ku ratowaniu Turcyi okazała się dotąd daremną, ale jak zaznaczyliśmy na wstępie, w Wiedniu stanowczo temu przeczą. Tam utrzymują, że Gołuchowski jeszcze nic nie proponował w kwestyi ormiańskiej, zatem i żaden protest rosyjski ukazać się nie mógł. „Prawdą jest tylko to — mówią w Wiedniu — że Gołuchowski postawił wniosek, aby w razie jakichś nagłych, zgoła nieprzewidzianych, a bardzo niebezpiecznych wypadków w Turcyi, mogli ambasadorowie w Konstantynopolu nie czekać na wskazówki od swych rządów, lecz po wspólnej naradzie wystąpić tak, jak uznają za stosowne. Otóż wszystkie mocarstwa zgodziły się na to, tylko Rosya bardzo uprzejmie oświadczyła, iż jej się nie zdaje, aby bezpiecznie było dawać tak obszerne pełnomocnictwa ambasadorom. To jest jedyny punkt podlegający dyskusyi, ale przez to rokowania nie są przerwane, owszem toczą się żywo".

Przedstawiliśmy objektywnie obie relacye: rzymską i wiedeńską. Sami przechylamy się ku ostatniej, i na zakończenie zapisujemy doniesienie, że przedstawiciele mocarstw przy rządzie tureckim, mający już przed Konstantynopolem po jednym okręcie wojennym, wezwały ze swych eskadr na Lewancie jeszcze po jednym, co wytłómaczono względami na bezpieczeństwo ludności chrześcijańskiej i europejskiej, niemniej jednak dało powód do pogłoski, że stolica turecka będzie zajęta przez obce wojska.

A tymczasem stronnictwo staro-tureckie znowu szaleje. Właśnie donoszą z Konstantynopola, że statek rządowy wywiózł na morze Czarne trzydziestu sześciu młodo-Turków, których w workach rzucono do wody. Ileż-to jeszcze ofiar pochłonie ta rudera turecka, zanim sama runie, jak próchno!

Król portugalski powrócił już do swej stolicy, a lud zamiast manifestacyi republikańskiej zgotował mu bardzo serdeczne przyjęcie. Nie sprawdziły się tedy włoskie wróżby: dom Carlos nie pojedzie na łaskawy chleb do wuja Humberta. Jeśli jest prawdą, że odbył on swą podróż po dworach dla zapewnienia sobie pomocy na wypadek republikańskiej rewolucyi, to wróciwszy do domu, mógł się przekonać, że pomoc ma bliższą i pewniejszą w religijnych uczuciach narodu. W każdym razie to pewna, że więcej mu pomógł zatarg z Włochami, rozgniewanemi na Portugalią o to, że król nie chciał odwiedzinami wuja w Rzymie obrazić Papieża, niżby mu pomodz mogła cała życzliwość Crispiego.

Z Madrytu donoszą, że wedle ostatnich wiadomości z Kuby, powstanie tamtejsze wygasa. Marszałek Martinez Campos zdołał rozbić wielki oddział powstańczy i wziąć do niewoli obu głównych przywódzców: Gomeza i Maceo — poczem jedni powstańcy zaczęli emigrować na ląd amerykański, a inni broń składają. Tę wiadomość potwierdza także depesza z Nowego Yorku. Lecz nieraz już zacichało to powstanie, aby wkrótce potem znowu wybuchnąć, więc może tak się stanie i teraz.

Najnowsza faza kwestyi wschodniej.

Wiedeń 20 lutego.

(*L.*) Także najnowsza faza kwestyi wschodniej rozwija się ściśle według szablonu, który wszyscy powinniby znać dokładnie, gdyby wiek nasz wskutek zbyt silnych wrażeń i gorączkowego życia nie grzeszył tak wyraźną słabością pamięci. Że kwestya wschodnia powtarza się ciągle w tych samych formach, pochodzi ztąd, iż tylko jedno mocarstwo przystępuje do niej z odwiecznym, wyraźnym i niczem niezachwianym programem, gdy wszystkim innym niedostaje takiego programu. Rosya, mniejsza o to, czy na podstawie sławnego testamentu Piotra W., czy też tylko z tradycyjnego zmysłu zaborczego, dąży do zagarnięcia Carogrodu i naturalnie do rozbicia Turcyi. Dawniej przynajmniej niektóre mocarstwa temu programowi przeciwstawiały równie jasny: zachowanie Turcyi. To częścią z winy Turków, częścią wskutek coraz to wzmagającego się wpływu zasady narodowości, stało się anachronizmem. Po raz ostatni przyznano się do tego programu na kongresie paryskim. Kongres berliński r. 1878 oznacza nową epokę, w której już nie chodzi o zabezpieczenie integralności Turcyi, lecz o opóźnienie katastrofy, o przeprowadzenie ile możności powolnego rozkładu Turcyi, tudzież o użycie środków ostrożności, aby owa operacya rozkładowa nie wywołała zawikłania pomiędzy wielkiemi mocarstwami. Słowem, przeciwko prostemu, jasnemu i przeprowadzanemu z niepospolitą wytrwałością zaborczemu programowi rosyjskiemu występuje nader skomplikowany, wcale nie jasny, ani też stały program innych mocarstw. Każda nowa faza kwestyi wschodniej rozpoczyna się zatem często sztucznie wywołanemi rozruchami w Turcyi, uroczystemi zapewnieniami, że Europa jest całkiem „solidarną" wobec zawikłań w Turcyi, przypomnieniem sobie w pewnej chwili przez Rosyę, że ona jest zobowiązaną bronić pewnych specyalnych interesów religijnych, szczepowych etc., poczem nastaje wojenna akcya Rosyi, wywołująca albo zbrojny opór innych mocarstw (wojna krymska) albo też wskutek pomyślnego ugrupowania wielkich mocarstw ukończona bez wojny europejskiej dyplomatyczną porażką Rosyi (kongres berliński).

Aby sobie zdać dokładnie sprawę z tego szablonowego przebiegu w nowszych fazach kwestyi wschodniej, wystarczy przypomnieć sobie główne daty przedostatniej fazy (1875—1878). Dnia 6-go lipca r. 1875-go rozchodzi się wieść o zaburzeniach w Hercogowinie; 21-go sierpnia wszyscy ambasadorowie proponują W. Porcie, aby konsulowie wszystkich mocarstw w Bośnii i Hercogowinie oznajmili powstańcom, że nie mogą liczyć na żadną pomoc, i radzili im, złożyć broń; 29 października petersburski dziennik urzędowy zaznacza zupełną solidarność Rosyi z innemi mocarstwami; dnia 30 grudnia depesza Andrassego, zalecająca W. Porcie przeprowadzenie pewnych reform za zgodą Niemiec i Rosyi przedłożona trzem innym rządom wielkich mocarstw; dnia 6 lutego r. 1878 W. Porta oświadcza, że przeprowadzi reformy, zalecone przez Andrassego; dnia 11 maja w Berlinie, dokąd zawitał car Aleksander, rozpoczynają się konferencye pomiędzy Andrassym, Bismarkiem a Gorczakowem; owocem ich jest „memorandum", zakomunikowane 13 maja ambasadorom Anglii, Włoch i Francyi; 18 maja hr. Andrassy w delegacyi austryackiej oświadcza, że najważniejszym rezultatem konferencyi berlińskiej jest „zupełna zgoda mocarstw tak co do celów, jako też co do środków, które mają być użyte"; w czerwcu i w lipcu zjazd cara i cesarza Wilhelma w Ems, arcyksięcia Albrechta z carem i cesarzem Wilhelmem, Cesarza Franciszka Józefa z carem w Reichstadzie; dnia 9 lipca Andrassy rozsyła okólnik, donoszący o zupełnej zgodzie z Rosyą i nieinterwencyi; Beust z Londynu odpowiada 10 lipca: „lord Derby przyjął tę wieść z wielkiem zadowolnieniem i rzekł: teraz mogę powiedzieć, że nie wybuchnie ogólna wojna"; — tymczasem już 2 sierpnia Serbia i Czarnogóra wypowiadają Turcyi wojnę, dramatyczne relacye o okrutnem stłumieniu rokoszan w Bułgaryi, wywołują w Anglii silne oburzenie; 31 sierpnia w miejsce Murada, obłąkanego, wstępuje na tron Abdul Hamid; wojska tureckie odnoszą zupełne zwycięstwo nad Serbami i Czarnogórcami; we wrześniu wszystkie mocarstwa zalecają zawieszenie broni; 31 października Rosya stawia Turcyi ultimatum, żądając bezwarunkowego zawieszenia broni na 2 miesiące; Porta (listopad) przystaje na to żądanie; dnia 2 listopada car Aleksander ambasadorowi angielskiemu Loftusowi oświadcza, że W. Porta swymi „manewrami" uniemożebnia przywrócenie ogólnego pokoju; chociażby Europa chciała nadal ścierpieć ten opór (t. j. W. Porty), to on, car, „nie mógłby tego pogodzić z honorem, powagą i interesem Rosyi;" nowa konferencya, która obradowała w Carogrodzie od 23 grudnia 1876 do 20 stycznia r. 1877, skończyła się bez rezultatu; jednak rząd rosyjski w okólniku z 21 stycznia oświadcza, że kwestyę wschodnią uważa przedewszystkiem jako europejską, „która może być rozwiązaną jedynie zgodnie przez wszystkie mocarstwa;" pomimo tego 24 marca Rosya wypowiada Turcyi wojnę, „zmuszona w interesie honoru swego wystąpić samodzielnie;" równocześnie rząd rosyjski zapewnia, że nie myśli o żadnych zdobyczach, a pragnie zachować zgodę z Europą; jednakże w traktacie, zawartym w San Stefano 3 marca 1878 z Turcyą, Rosya samodzielnie, bez względu na Europę i na poufne przyrzeczenia, złożone w Wiedniu, przeprowadza znaną „reorganizacyę" Turcyi. Dalsze wypadki możemy streścić w kilku słowach: ultimatum angielskie przeszkadza wkroczeniu wojsk rosyjskich do Carogrodu, kongres berliński, na którym Rosya, wyczerpana wojną, staje bez sprzymierzeńca, w głównej rzeczy niweczy jej zdobycze w wojnie tureckiej.

Jak w roku 1876, tak i teraz, pomiędzy mocarstwami panuje „zupełna zgoda", a hr. Gołuchowski zaskarbił sobie nie małą zasługę, gdy swą propozycyą sprowadził urzędowe skonstatowanie tej zgody. Petersburg w tej chwili nie odważa się jeszcze zaznaczyć swych specyalnych religijnych etc. interesów, których bronić „samodzielnie" wymaga honor Rosyi. Owszem, dyplomacya rosyjska usiłuje na teraz obudzać podejrzenie przeciwko Anglii. Jednakże z angielskich dawniejszych faz kwestyi wschodniej i z natury państwa rosyjskiego można, a nawet trzeba, usuwając na bok wszelki optymizm, wnosić, że znowu nastanie chwila, gdy Rosya wyłamie się z pod solidarności europejskiej. Może nawet ta chwila nie jest bardzo daleką. Sułtan Salisburemu słowem honoru zaręczył, iż pragnie jak najśpieszniej przeprowadzić reformy w Armenii. Naturalnie jednak przedtem trzeba przywrócić materyalny spokój, położyć koniec rzezi. To uznają wszyscy. Ale w chwili, gdy wojska tureckie zabiorą się do stłumienia rozruchów w Armenii, według starego szablonu, Rosya wystąpi z protestem, zażąda zawieszenia broni etc., tak samo, jak po zwycięzeniu Serbów i Czarnogóry w roku 1877, poczem nastąpi zajęcie Erzerumu, Trebizondy i t. d. Na to już przygotowuje depesza o rzekomych zatargach na granicy perskiej, które oczywiście mają usprawiedliwiać koncentracyę wojsk rosyjskich pod Karsem. Że urzędowe depesze zaprzeczają wszelkim separatystycznym zamysłom Rosyi i że jeszcze przez kilka dni, może tygodni, zaprzeczać będą, rozumie się samo przez się. Nie podobna jednak przypuszczać, aby Rosya w tej najnowszej i najgroźniejszej fazie kwestyi

8)

KONIEC EPOPEI.

(Ciąg dalszy).

V.

Działalność regentki. — Archiwum w Tuillerach. — Zamęt ogólny. — Rezultat braku czarnej amazonki. — Wyjazd regentki.

Do obecnej chwili wypłynęło już na wierzch tyle dowodów, że wojna francusko-niemiecka była głównie dziełem cesarzowej Eugenii i jej stronnictwa, iż można to uznać za fakt bezwzględnie sprawdzony Jaki jednak interes mogła mieć regentka w oddaleniu równie cesarza jak i następcy tronu od Paryża, to chyba pozostanie tajemnicą na zawsze. Jeżeli myślała o abdykacyi na rzecz syna, możnaby sobie wytłumaczyć depeszę, jaką Rouher przywiózł od niej cesarzowi: „Czy zastanowiłeś się — pisze w niej cesarzowa-regentka — jakie konsekwencye sprowadziłby twój powrót do Paryża wobec ciągłych niepowodzeń kampanii, co do mnie, nie mogłabym przyjąć odpowiedzialności za podobną radę".

Był to wyrok wydany na panującego, ale w takim razie dlaczegoż i księcia cesarskiego przyjąć z powrotem do stolicy nie chciała? Popełniła za to szereg błędów jeden za drugim, nadużywając praw przyznanych regentce. Zadawnione jej pretensye i antypatye brały górę nad istotną potrzebą rządu i dynastyi. Po zwołaniu izb do Paryża na d. 9-ty sierpnia, co było może największem błędem w danej chwili, i nadużyciem władzy z jej strony, w całem postępowaniu regentki widać już tylko kobietę, szamocącą się bezsilnie wobec okoliczności, którym nie umie stawić czoła. Nie zrobiła nic, żeby zachować tron dla syna a dopomogła najskuteczniej własnymi dekretami do upadku cesarstwa. Kłóciła się z jenerałem Trochu, to znów przyzwała na pomoc hrabiego Palikao, który był jednym z malkontentów, źle już wtedy dla rodziny cesarskiej usposobionym.

Kiedy nareszcie dnia 4-go września podpisała dobrowolnie dekret o rządzie obrony narodowej, był to formalny akt abdykacyi, który w osnowie swojej i następstwach, nie mógł przedstawiać żadnej wątpliwości. Już od dnia 15 sierpnia, obawiając się losu Maryi-Antoniny, cesarzowa Eugenia przygotowywała ucieczkę.

Sekretarz Napoleona III, zaufany regentki, Conti, otrzymał rozkaz niszczenia papierów sekretnego archiwum w Tuillerach. Były tam tak wielkie zbiory dokumentów, korespondencyi i raportów, że o paleniu ich nie mogłoby być mowy. Przypomniano sobie w porę, że kiedy za Ludwika XVI postanowiono spalić w całości wykupioną edycyę pamiętników pani de La Motte, dotyczących osławionej sprawy „naszyjnika królowej", trzeba było do tego użyć aż pieców fabryki w Sevres, więc też Conti wpadł na nowy pomysł i całą korespondencyę sekretną przy pomocy dwóch urzędników naprzód darł w drobne kawałki a potem w łazience zalewał wodą w wannach. W ten sposób zniszczono kilkadziesiąt tysięcy dokumentów; pewna ich część została przewieziona do Anglii przez księdza de Laisne, a jeszcze reszta nie najmniej ciekawych i ważnych znalazła się na miejscu i posłużyła za broń przeciwko upadłemu rządowi.

Z tej ostatniej kategoryi można tu zacytować kilka, dających wyobrażenie o tem, jak straszny zamęt panował w armii i intendanturze podczas wojny.

Oto próbki depesz:

Intendent jeneralny do ministeryum wojny.

„W Metz nie ma ani cukru, ani kawy, ryżu ani wódki, nie ma soli, trochę tylko słoniny i sucharów. Przysłać jak najśpieszniej".

Jenerał Ducrot do ministeryum wojny 20 lipca 1870 r.:

„Jutro będzie zaledwie pięćdziesięciu ludzi do obrony Neuf-Brisach; Mortier Schlechstadt i Lichtenberg zupełnie bez obrony. Prusacy opanowali już wszystkie przejścia Czarnego Lasu".

Jenerał-komendant IV korpusu do szefa sztabu jeneralnego:

„Czwarty korpus nie ma kantyn, ambulansów ani podwód, wszystko zniszczone i w największym nieładzie".

Intendent III-go korpusu do ministeryum wojny:

„Trzeci korpus opuszcza jutro Metz, nie mam infermerów, żadnego robotnika w administracyi, furgonów ambulacyjnych, pieców polowych ani podwód żadnych naczyń kuchennych, a w czwartej dywizyi kawaleryi ani jednego urzędnika. Proszę W. Eksc. ratować mnie z kłopotów".

Intendent VI-go korpusu do ministeryum wojny:

„Otrzymuję od naczelnego intendenta armii Renu wezwanie o 400 000 porcyi sucharów i żywności dla ludzi — nie mam ani jednej".

Marszałek Canrobert do min. wojny:

„W dalszym ciągu nie mam ani rondli, ani kociołków, ranni i chorzy są pozbawieni wszystkiego, nie mamy ani sienników, ani koszul, ani obuwia".

Prefekt Garde do ministeryum spraw wewnętrznych:

„Komendant artyleryi w Perpignan odsyła mnie do komendanta w Montpelier, który nic mi nie przysyła. Marsylia twierdzi, że nie otrzymała żadnych rozkazów."

Najciekawszy jest jednak telegram jenerała, którego rząd cesarski posłał do fortecy dla objęcia tam komendy oddziału:

Jenerał Michel do ministeryum wojny:

„Belfort 21 lipca.

„Przybyłem do Belfortu, nie zastałem mej brygady, nie znalazłem jenerała dywizyi, co mam robić? Nie wiem, gdzie są moje pułki."

Oto, jak Francya przygotowaną była do wojny, o czem tak zapewniano cesarza i ciało prawodawcze. Pomimo to regentka udawała, że o tem wszystkiem nie wie, i ciągle łudziła siebie, a może tylko swoje otoczenie, wiadomościami o zwycięstwach. W ten sposób ogłoszono za zwycięskie bitwy pod St.-Privat i Gravelotte i wymyślono owe kamieniołomy w Jaumont, do których miał Canrobert wrzucić cały pułk kirasyerów pruskich. Co najciekawsze, że dygnitarze wojskowi ze świty cesarzowej wierzyli w te depesze i nie wiedzieli o tem, że w Jaumont żadnych kamieniołomów nigdy nie było.

Pomimo to jednak Paryż zachowywał się spokojnie i oprócz małej zamieszki w Villette dnia 17 sierpnia, natychmiast uśmierzonej, do żadnych innych zaburzeń nie przyszło.

Wszystko, co robiła regentka, było wypływem jej własnego usposobienia, obawy o własne bezpieczeństwo, o które drżała ciągle. Przyjaciele jej osobiści, kawaler de Nigra i ks. Metternich, namawiali do ucieczki, podniecając jeszcze strach i zdenerwowanie kobiety, i ich też wpływom uległa. Kiedy przyszła wiadomość o katastrofie sedańskiej, zebrała się rada przyboczna w nocy w pałacu. Proponowano regentce, aby ustanowiła rząd obrony narodowej pod prezydencyą jenerała Trochu lub Thiersa. Przeciwko jenerałowi Trochu regentka opierała się stanowczo; nie mogła mu darować, iż żądał powrotu cesarza do Paryża i tem samem chciał ją pozbawić regencyi; na Thiersa już się zgadzała. Plan ułożono taki: cesarzowa miała pojechać ze świtą do ciała prawodawczego, rozwiązać je, ogłosić abdykacyę Napoleona III na rzecz syna, i regencyę z rządem obrony narodowej pod prezydencyą Thiersa. Dlaczego tego nie zrobiła? Powód był tak błahy, że mógłby się wydać nieprawdopodobnym, gdyby nie był tak licznemi świadectwami stwierdzony. Oto w garderobie cesarzowej nie było czarnej amazonki. Królowa mody, która wydawała 100.000 franków miesięcznie na stroje przez lat siedmnaście, posiadała tylko nadzwyczaj okazałe suknie do konnej jazdy zielone i niebieskie, obszywane złotem i srebrem, z takiemiż szamerowaniami, których modę w Compiegne zaprowadziła. Czarnej amazonki w zbiorach nie było, a bez niej cesarzowa nie chciała udać się do parlamentu; uważała, że byłoby niewłaściwem pokazywać się Paryżanom w jasnem i błyszczącem ubraniu. Straciła tron dla syna, ale zachowała opinię kobiety z gustem, która wie, jak i kiedy ubrać się wypada. Tak-to drobne przyczyny wywołują często wielkie skutki.

Dalsze przeprawy regentki są już dobrze znane. Ostatnim gościem w Tuilleryach był dziennikarz Emil Girardin. Zameldował się o piątej z rana, z tą samą radą, którą już przedtem wyraziło zebranie ministrów. Kiedy redaktor *Liberté* wchodził do gabinetu regentki, ta miała zawołać: „Ach, otóż idzie i grabarz dynastyi!" Była-to aluzya do rad *in extremis*, które Emil Girardin prawie w tych samych okolicznościach dawał Ludwikowi Filipowi w roku 1848. Tu i tam abdykacya na rzecz następcy tronu, rozwiązanie izb... tylko, że teraz Girardin doradzał mianowanie gabinetu pod prezydencyą Thiersa.

Ucieczka cesarzowej w fiakrze, kobiety samej, opuszczonej przez wszystkich, jest zbyt dobrze znana, by ją tu powtarzać. Dojechała koleją do Deauville, zkąd wynajętym przez amerykańskiego dentystę Evansa jachtem Anglika Burgoyne przepłynęła do Anglii i wylądowała w Ryde. Przeprawa przez cieśninę była nadzwyczajnie burzliwa, mały statek groził co chwila rozbiciem. Załoga jachtu pracowała noc całą i zdołała statek uchronić od zagłady, a dostojną podróżną od śmierci. Otrzymała za to wspaniałe wynagrodzenie pięć ludwików (sto franków). Cesarzowa regentka, przechodząc do życia prywatnego, robiła się oszczędną. Z Ryde udała się do Hastings, gdzie złączyła się z następcą tronu, a ztamtąd do Camden House, które już dentysta Evans z jej polecenia na mieszkanie dla całej rodziny wygnańców wynajął.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wschodniej odstąpiła od swej historycznej, wypróbowanej metody, za pomocą której od dwóch wieków systematycznie, krok za krokiem zbliża się do swego celu: zagarnięcia Carogrodu, mniejsza o to, czy krótszą drogą przez Bałkan, czy też ową dłuższą drogą przez Azyę mniejszą, którą w XV-tym stuleciu zwycięskie ordy osmańskie dotarły do Bizancyum.

Ważna sprawa społeczna.

Z pośród licznych spraw społecznych, których załatwienia oczekuje ogół od obecnego rządu, pokładając wielkie nadzieje w prezydencie ministrów hr. Badenim, jest jedna sprawa niezmiernej doniosłości, którą jednak i społeczeństwo nasze — z wyjątkiem kół interesowanych — i prasa prawie wcale się nie zajmowały dotychczas. Sprawą tą jest zaprowadzenie obowiązkowego instytutu pensyjnego dla oficyalistów prywatnych.

Mało komu wiadomo, że liczba urzędników prywatnych w Przedlitawii wynosi przeszło pół miliona, a w tej liczbie 43.000 samych urzędników gospodarczych, tj. rolnych i leśnych. Cała ta liczna, a pod względem społecznym i ekonomicznym nadzwyczaj ważna klasa społeczeństwa — z małymi wyjątkami — nie ma zabezpieczonego bytu na starość i na wypadek niezdolności do pracy, nie mówiąc już wcale o smutnym losie ich rodzin po śmierci ojca i żywiciela. Słusznie tedy dobijają się urzędnicy prywatni od kilku lat ustawowego uregulowania sprawy zaopatrzenia dla siebie i swych rodzin. Wnoszono petycye do obu Izb Rady Państwa, podawano memoryały do rządu, Izba posłów wzywała nawet kilkakrotnie rząd do rychłego wniesienia odnośnego projektu ustawy, jednak sprawa ugrzęzła w ministerstwie spraw wewnętrznych, gdzie dotyczący konwolut aktów spoczywa w registraturze w okładce z charakterystycznym napisem: „Bis zur Weisung S. Excellenz“.

Dopiero w roku bieżącym sprawa postąpiła nieco naprzód dzięki energiczniejszej akcyi zainicyonowanej przez nasze krajowe Towarzystwo oficyalistów prywatnych. W maju 1895 odbył się w Wiedniu zjazd delegatów interesowanych najwybitniejszych Towarzystw prywatnych oficyalistów, którzy odbyli narady nad zestawieniem jednolitego programu i w poparciu petycyi, wniesionej równocześnie przez lwowskie Towarzystwo oficyalistów, udali się w deputacyi do ministra Bacquehema z prośbą o przyspieszenie sprawy. Minister przyjął życzliwie deputacyę, przyrzekł zwołać dla tej sprawy w jesieni b. r. ankietę i wydał rzeczywiście polecenie wypracowania projektu dotyczącej ustawy. Biuro techniczno-asekuracyjne ministerstwa spraw wewnętrznych załatwiło jednak tę sprawę nowym „szyberem“, zasłaniając się brakiem statystycznych dat, których w centralnej komisyi statystycznej również nie znaleziono.

I znowu sprawa stanęła *in statu quo ante*.

Na pochwałę urzędników prywatnych przyznać jednak należy, że nie dają oni za wygraną, lecz pracują około sprawy z wielką energią. Przedewszystkiem organizują się. I tak powstał zeszłego roku w Pradze czeski związek urzędników prywatnych, w roku zaś bieżącym powstały takież towarzystwa w Tryjeście, Gracu, Klagenfurcie, Bernie i t. d., a wszystkie one mają przedewszystkiem na celu dążenie do uzyskania ustawy pensyjnej dla urzędników prywatnych. Istniejące już dawniej: Grupa urzędników prywatnych wiedeńskiego Towarzystwa urzędników, Wiedeńskie Towarzystwo urzędników gospodarczych, wiedeńskie Towarz. kupieckie i nasze Towarzystwo oficyalistów prywatnych porozumiewają się skrzętnie między sobą nad zebraniem materyałów i opracowują projekty. Towarzystwa zaś niemieckie i czeskie we własnych organach publikują odnośne prace i informują członków. Z pism wydawanych przez te Towarzystwa (*Beamten-Zeitung*, *Mittheilungen des Vereines für Güterbeamte*, *Uradnicke listy* etc.), czerpię właśnie moje wiadomości.

I oto dowiaduję się, że i daty statystyczne nie są koniecznie potrzebne do wypracowania projektu ustawy. Zwrócił na to uwagę dr. Artur Wich i w swoim artykule pod tyt. „Zarys ustawy dotyczącej zaopatrzenia na starość urzędników prywatnych“ wykazuje dowodnie, że ustawa może już dzisiaj być stworzoną, gdyż podstawy, potrzebne do techniczno-asekuracyjnych obliczeń, istnieją.

Wychodzi on z tego założenia, że w wielkiem przecięciu urzędnicy prywatni rozpoczynają karyerę z 25 rokiem życia i żenią się w 30-ym roku życia z osobą o 10 lat młodszą. Biorąc te dwa wypadki za normalne, dla których łatwo obliczyć w sposób asekuracyjno-techniczny dotyczące premie za ubezpieczenie pensyi na starość po ukończeniu 65 go roku życia i pensyi wdowiej po śmierci urzędnika, — proponuje, aby w zamierzonej ustawie nie indywidualizować urzędników prywatnych co do wieku pod względem płacić się mającej premii, lecz by wszyscy płacili równą premię. Dopiero pod względem wypłacić się mającej pensyi na starość, pensyi na wypadek niezdolności do pracy i pensyi wdowiej nastąpi rozróżnianie co do wieku i co do lat należenia do kasy pensyjnej.

Niechcąc wchodzić w szczegóły, przez autora dokładnie omówione, dodam tylko, że cały projekt jest nadzwyczaj jasny — a co ważniejsza, *natychmiast urzeczywistnić się dający* bez potrzeby zbierania dat statystycznych. Inne projekty, jako mniej trafne, pomijam.

Wielka radość zapanowała w sferach urzędników prywatnych na wiadomość o zamianowaniu ministerstwa hr. Badeniego, nie wątpią bowiem, że obecny prezydent ministrów przyjmie do swego programu rządowego także i ich sprawę społeczną, którą energicznie i szczęśliwie, jak zawsze, załatwić potrafi. Oby się ziściły te piękne nadzieje!

Czy się ziszczą, dowiemy się niebawem. Bo oto najświeższym owocem pracy interesowanych Towarzystw jest, jak się dowiaduję, zorganizowanie w najbliższym czasie ogólnego zjazdu do Wiednia delegatów wszystkich 9 towarzystw urzędników prywatnych i wydelegowanie do rządu gremialnej deputacyi. W zjeździe tym wezmą udział obok najpoważniejszych osobistości zawodowych także delegaci ze sfery służbodawców i osoby z wyższej hierarchii państwowej. Ma być na tym zjeździe bardzo szczegółowo omówiony jednolity program dalszej pracy i mają być dokładnie sformułowane życzenia urzędników prywatnych, które deputacya przedstawi hr. Badeniemu. Nie wątpię, że hr. Badeni, doskonały znawca stosunków, uzna te życzenia za słuszne, a ich urzeczywistnienie za nagłe i konieczne.

Co rząd zrobi z tą sprawą, trudno przewidzieć, ale zdaniem mojem, jeżeli pragnie szczerze nią się zająć, to niewątpliwie w najkrótszym czasie zwoła dla niej ankietę złożoną z urzędników prywatnych i ich służbodawców i przeprowadzi rozprawę, dokładnie rzecz wyczerpującą, a przekonawszy się, co jest do zrobienia, zrobi to rzeczywiście. Najlepiej zaś zrobiłby rząd, aby korzystając z obecności w Wiedniu delegatów wszystkich stowarzyszeń, utworzył z nich samych *a limine* ankietę, na którejby rzecz dokładnie omówiono i zbadano.

I tak, być może, doczekamy się w niedalekiej przyszłości godziwego a nie trudnego rozwiązania jednej z najważniejszych kwestyi socyalnych, które to rozwiązanie przyniesie nowemu ministerstwu największą chwałę, a wdzięczność miliona interesowanych będzie najpiękniejszym jej pomnikiem.

Nakoniec godzi mi się wspomnieć, że lwia część zasługi około racyonalnego prowadzenia tej sprawy należy się naszemu krajowemu Towarzystwu oficyalistów prywatnych, które jako najstarsze w Austryi i najbogatsze w doświadczenie cieszy się u innych towarzystw wielką powagą, i które najwięcej przyczyniło się do zespolenia rozprószonych sił i zorganizowania projektowanego zjazdu.

Stanisław Sadowski.

Miss Diana Vaughan.

(Kartka z dziejów współczesnego wolnomularstwa).

Łatwiejszą do przeprowadzenia od poprzedniej była reforma moralna, której pragnęła miss Vaughan tem goręcej, że chcąc wprowadzić jawną propagandę Palladyzmu i w tym celu wydać jego rytuały, przewidywała, iż niektóre obrzędy, praktykowane w Trójkątach, mogą u ogółu zohydzić Palladyzm i wywołać przeciwko niemu silną reakcyę. Z obrzędów tych, opisanych w rytuałach, najbezwstydniejszym była tak zw. „próba uczty“, której sama miss Vaughan, jak widzieliśmy wyżej, poddać się nie chciała, a którą teraz na prośbę jej, przy publikacyi rytuałów, konwent zniósł całkiem, aby tamę położyć oszczerstwom.

Zgadzając się na te reformy, uchwalał zarazem konwent wykluczenie z Trójkątów księży, chociażby oni nawet byli zerwali z kościołem i wyrzekli się wiary. Uchwała ta motywowaną zaś była tem, że księża, otrzymawszy namaszczenie „Boga złego“, bezcześcili tylko Palladyzm swymi potwornymi ekscesami. Miss Vaughan, inicyatorka tej reformy, powstając przeciw owym niecnym wybrykom, trzy z nich miała przedewszystkiem na myśli, jak wynika z artykułów jej, umieszczonych w miesięczniku *Le Palladium*. Były niemi zabójstwa braci i profanów, skazanych na śmierć; znęcanie się nad członkami winnymi nieposłuszeństwa lub rozgadywania tajemnic sekty; wreszcie sztyletowanie i obrzucanie nieczystościami Hostyi katolickich. To ostatnie zostało też niebawem wzbronione formalnie w rytuale oficyalnym Palladyzmu niepodległego, dwóch pierwszych zaś ekscesów niektóre poszczególne Trójkąty wzbroniły u siebie lub je zganiły.

Najtrudniejszą jednak do przeprowadzenia, bo też i najważniejszą, była reforma, tycząca się jawności propagandy Palladyzmu, którą wbrew wszelkim zasadom i bardzo wrogim prawom wolnomularstwa, przyjął komitet federalny. Zanim jednak do uchwalenia tej reformy przyszło, na mocy której nietylko wydano dla publiczności rytuały palladystyczne, ale pozwolono miss Vaughan założyć pismo „Le Palladium régénéré et libre“, należało usunąć ostatnie skrupuły, które dręczyły bezustannie śmiałych reformatorów od czasu odstąpienia ich od Lemmiego. W Trójkątach bowiem chodziły uporczywe wieści, iż na jednem z wielkich posiedzeń objawił był Lucyfer, że chce, by Lemmi został najwyższym mistrzem, przytem zaś wszyscy Palladyści, jak Carducci, Bovio, Goblet, d'Alviella i inni, zażywający wielkiego miru u braci, ustawicznie pisali do dysydentów, zaklinając ich, by się Lemmiemu poddali.

Wzrastała tedy wśród niepodległych obawa, że Lucyfer, rozgniewany, wypuścił może Federacyę ze swej opieki i że nie zechce dokonać dla niej jednego z niezwykłych objawów, któremi zaszczycał zebranie wysokich Palladystów. Postanowiono tedy poprosić miss Vaughan, uchodzącą za jedną z najpotężniejszych wywoływaczek, by zasięgnęła zdania Lucyfera. W istocie udało się jej wobec całego zgromadzenia nietylko wywołać Lucyfera, ale nawet otrzymać od niego niewątpliwe zapewnienie o jego łaskawości i pieczy nad Federacyą.

Usunąwszy w ten sposób wszelkie skrupuły, wzięto się do dzieła. Miss Vaughan rozpoczęła tedy wydawnictwo swego przeglądu, w którym, wykładając naukę lucyferyańską i wysławiając naturalnie Lucyfera, zwalczała z dziwną zaciętością Boga chrześcijańskiego, jako twórcę i sprawcę wszelkiego złego. Przytem jednak, wobec coraz wzrastających zaczepek i protestów starych Palladystów, do najwyższego stopnia oburzonych tą ostatnią reformą, według nich tem niebezpieczniejszą, iż odkrywała bez zachowania wszelkiej ostrożności najskrytsze tajemnice Palladyzmu — rozpoczęła miss Vaughan w swem piśmie żywą kampanię przeciw Lemmiemu, obsypując go najcięższymi zarzutami i przedstawiając jako wierutnego łotra. W zapale swym jednak posunęła się ona zbyt daleko, tak, że w łonie samej Federacyi zaczęła się tworzyć przeciw niej opozycya, mająca na swem czele dwóch francuskich braci ***, którzy zaczęli miss Vaughan otwarcie wyrzucać, że przekroczyła granice, zakreślone przez komitet federalny i że przez nieostrożne, a zbyt śmiałe wyznania uwłacza i szkodę przynosi całemu Palladyzmowi.

W numerze 3 i ostatnim „Le Palladium“ odpowiedziała miss Vaughan na oskarżenia te, które ją głęboko dotknęły. Przypomniawszy, iż uzyskała pozwolenie od konwentu na propagandę jawną, oświadcza stanowczo, że ani jej się nie wyrzeknie, ani też metody swej nie zmieni. Dla niej bowiem wolność nie jest czczem słowem, chce tedy sądzić ludzi i fakta, — nawet czyny „duchów ognia“, — według własnego sumienia i rozumu. A wolność ta jest jej tak drogą, że nie odstąpiłaby ani nawet cząsteczki samemu bogu dobremu. Bo gdyby Lucyfer żądał od niej takiej ofiary, byłby on drugim Adonai, a nie bogiem dobrym, źródłem wszelkiej wolności. I gdyby tak się stać miało — pisze ona w swej obronie — zwątpienie ogarnęłoby ją, bo zarówno Lucyfer, jak Adonai, byliby obaj tylko tyranami ludzkiego rozumu — i niby jej więcej nie pozostało do zrobienia, jak umrzeć. Na dowód swej niepodległości przytoczyła opór, który stawia swemu demonowi osobistemu wielkiemu Asmodeuszowi, pomimo jego próśb nie wyrzekając się wielkiej swej miłości i uwielbienia dla Joanny d'Arc, a to z tego powodu, że według niej, duchy ognia — nawet najwyższe — nie są nieomylnymi, nieomylność bowiem jest tylko atrybutem samego boga — Lucyfera.

IV.

Po ogłoszeniu dumnej tej odpowiedzi zdało się miss Vaughan, że sprawa, tak dla niej przykra, ostatecznie załatwioną została. Stało się jednak inaczej. Całkiem bowiem niespodziewanie otrzymała dekret komitetu Federacyi, w którym tenże komitet, zganiwszy ją srodze, iż śmiała ogłosić „Woltę“ (Encyklikę) Lemmi'ego, oznajmiał jej, że przestała do Federacyi należeć. Zarazem rozkazywano jej zawiesić wydawnictwo *Le Palladium*, zniszczyć wszystkie egzemplarze, znajdujące się w jej posiadaniu i na przyszłość niczego więcej nie wydawać lub ogłaszać, chociażby nawet we własnem tylko imieniu.

Nie od rzeczy będzie dodać, że w „Wolcie“ owej, ogłoszonej przez miss Vaughan, rozkazywał Lemmi masoneryi całego świata, by nie ważyła się oddawać jakiejbądź czci Joannie d'Arc, natomiast zaś, aby przeniosła cześć tę na Woltera, którego proklamował: *Grand Philosophe, Vrai Saint de Notre Dieu*. Miss Vaughan, umieszczając tę „Woltę“ w swym miesięczniku, ostro przeciwko niej wystąpiła i nazwała jej autora bezmyślnym oszczercą. Przy tej sposobności wyjawiła — rzecz skądinąd już znaną — że ów *calamus* TVFVGV (*transfugiens*), którym Lemmi pisał swoją „Woltę“, co sam w swym dokumencie do wiadomości braci swych podaje, jest to pioro i sztylet zarazem, dany mu przez osobistego jego demona Sybacco, którym przed pisaniem sztyletuje Hostyę konsekrowaną, znajdującą się zawsze w tym celu na jego biurku.

Że ogłoszenie podobnych szczegółów Lemmi'emu i jego towarzyszom podobać się nie mogło, łatwo się domyślić, ale nie podobało się ono i komitetowi niepodległych, który potajemnie rozpoczął już był z Lemmim rokowania, by dojść do zgody.

Jeśli jednak wydało się komitetowi, że dekretem swym sprawę z miss Vaughan zakończył, mylił się on wielce, gdyż wbrew stanowczemu zakazowi, nietylko dekret ogłosiła, ale śmiało przeciw niemu wystąpiła w liście, który pomieściły różne gazety. Podawała tedy w piśmie tem, w którem przeczuć można już bliskie jej nawrócenie, do wiadomości komitetu, że nietylko zrzeka się wydawnictwa *Le Palladium*, ale wyrzeka się wszystkiego, wszystkiego, co ma związek z Palladyzmem, przekonała się bowiem wreszcie, do czego dążyli niepodlegli. Na tej drodze nie pójdzie za nimi. Jej pragnieniem było zreformować Palladyzm, podczas gdy niepodlegli chcieli tylko powrotu do dawnej zależności, dążyli do kultu Szatana, przed którym nie ugięła ona i nie ugnie nigdy kolan. Koniec listu brzmi: „Życie moje całe staje mi przed oczyma sumienia. Nie wiem, gdzie jestem, skąd przychodzę, dokąd idę. Słyszę głos, który mówi do mnie: Jam jest Prawdą, zostań przy mnie — a potem coś szepcze mi słodko do ucha: On cię wiecznie oszukiwał, wyrzecz się go. Ten, który cię prawdziwie kocha, czeka tylko jednej twej modlitwy, by otworzyć ci swe ramiona“.

„Kogo słuchać? Komu wierzyć? Nie wiem jeszcze. Przed chwilą uśmiechałam się, teraz płaczę. O! doprawdy, zdaje mi się, że tracę rozum! O Boże dobry, kimkolwiek jesteś, zlituj się nademną!“

„Ach! oby już umysł mój przestał mnie dręczyć! Myślmy o tem, co najpilniejsze i najpotrzebniejsze. Do was już nie należę, to jest niewątpliwem. Napiszmy tedy bez nienawiści i gniewu książkę dobrej wiary; powiedzmy bez bojazni wszystko, co było i jest, wszystko! A ty, duszo moja, bądź całkiem bezstronną podczas gdy pióro moje po papierze biedz będzie“.

„I aby doznać pewniejszej pomocy, nie będę wzywała jakichkolwiek duchów — udam się tylko do Tej, która, według mnie, jest najwznioślejszą bohaterką na tej ziemi, a która teraz, gdziebykolwiek była, znajduje się przy Bogu dobrym — św. Joanno d'Arc walcz za mną! *Diana Vaughan*“.

Wkrótce po ogłoszeniu tego listu, miss Vaughan, która rozpoczęła już była pisanie swych „Pamiętników“, zamknęła się, by oddać się modlitwie i rozmyślaniu. I tam, w cichem ustroniu, miała ją dotknąć łaska tego Boga, którego miłosierdzie bez granic, a którego była dotąd najzawziętszą nieprzyjaciółką. Z artykułu ks. de la Rive w *Peuple français* dowiedzieliśmy się już w czerwcu, że miss Vaughan jest na drodze zupełnego nawrócenia. Nieco później powtórzył to Leon Taziel w liście do *Unità Catolica*, w którym stwierdził *le revirement* miss Vaughan i dodawał, że w dzień Bożego Ciała, znajdując się w pewnym klasztorze, prosiła miss Vaughan, by jej pozwolono być na mszy św., której w wielkiem skupieniu wysłuchała.

Nazajutrz posłała ona Komitetowi Pielgrzymek 300 franków, prosząc, by sumy tej użyto na wysłanie do Lourdes kilku biednych chorych, którzyby wyprosili dla niej całkowite nawrócenie

Dziś, gdy to piszemy, spadła już zapewne z oczu miss Vaughan ostatnia zasłona. Dziś może tedy szlachetna owa, a tak niezwykłej wiary dziewica całkiem została „naszą“. Powiększy ona grono coraz liczniejsze w ostatnich latach ludzi, jak Margiotta, Doinel, Pilger i innych, którzy doszedłszy do bardzo wysokich urzędów w Palladyzmie, oświeceni łaską Bożą, poznawszy istotę samą wolnomularstwa, stali się gorącymi katolikami. Przykładem i pracami swemi, oraz odkryciami, pouczają i oświecają zarówno profanów, jak i ex-braci swych, z których ogromna większość nie wie, dokąd idzie, w jakich rękach jest nieświadomem narzędziem i komu służy.

* * *

Starałem się w tym krótkim, a niedostatecznym zarysie skreślić dotychczasowe życie miss Dyany Vaughan, podmalowując równocześnie tło, na którem się ono rozwinęło, i bez którego byłoby całkiem niezrozumiałem dla czytelnika. Czy opowiadanie to znajdzie wiarę, czy przynajmniej pobudzi kogo do bliższego poznania się z działalnością ohydnej a strasznej sekty — nie śmiemy się spodziewać. U nas bowiem wolnomularstwo uchodzi zawsze jeszcze za stowarzyszenie, mające li tylko humanitarne, czy naukowe cele na widoku, a więc tem samem pozbawione wszelkiej akcyi religijnej i politycznej, niegroźne i nie niebezpieczne. Takiemi były niegdyś w istocie „pozory“ sekty. Dziś, gdy rozwielmożniła się ona w straszny sposób po całym świecie, gdy niemal większość rządów słucha jej rozkazów lub znajduje się w jej ręku — dziś nie potrzebuje już ona osłaniać się grubą szatą tajemnicy.

Podniósłszy tedy dumnie czoło, z odsłoniętą przyłbicą, rzuca już otwarcie rękawicę Kościołowi św., którego jest i była zawsze najzacieklejszą przeciwniczką.

Znajdzie się zresztą niejeden z moich czytelników, który zgadzając się na to ostatnie, odrzuci jednak, jako niewiarogodną i nieprawdopodobną część, którą dziś w lożach oddają Lucyferowi, t. j. poprostu szatanowi. A jednak cóż bardziej logicznego, jak kult szatana w wolnomularstwie? Bo tak jednostka, jak i społeczeństwa całe bez Boga obejść się nie mogą, a skoro odrzucą one Boga prawdziwego, zmuszone są szukać natomiast innego, tym zaś, a wynika to już z istoty samej rzeczy, musi być szatan — nieprzyjaciel Boga. Tak stało się też i z wolnomularstwem. Odrzuciło ono zrazu wiarę we wszystko, co nadprzyrodzone, wypierając się Boga i świata nadziemskiego, Kościoła św. i wszelkich jego obrzędów. Lecz zaledwie pozbyło się ono niepotrzebnego tego balastu, zrozumiało, że bez niego obejść się nie może. Należało tedy stworzyć sobie boga i kult nowy. I rzecz prosta, że miejsce Boga zajął Lucyfer. A że zieje on straszną, a tem straszniejszą, że spętaną, nienawiścią ku Bogu, że tedy wszelkie profanacye świętokradzkie są najwyższą jego rozkoszą, więc też czciciele jego starają się jak najobfitszą daninę mu z nich składać. Ztąd sztyletowanie Hostyj konsekrowanych, ztąd inne profanacye świętokradzkie, których widownią są trójkąty paladystyczne i inne loże.

Oświecanie publiczności naszej pod tym względem, co się dzieje w niewinnych nibyto lożach masońskich, pouczyłoby tę publiczność, niemal absolutnie nic o wolnomularstwie nie wiedzącą, o prawdziwem źródle tych praw i ustaw, które we Francyi, Włoszech, Węgrzech etc. uchwalają izby; o powodach rzeczywistych takich obchodów, jak obchód w Rzymie dnia 20 września; o przyczynach wreszcie istotnych niewoli Papieża i prześladowania Kościoła w tylu państwach.

Że tedy praca na tem polu może być tylko arcy-pożyteczną, któż z chrześcian prawdziwych zaprzeczyć zdoła — zachęcać zaś powinny do niej i słowa Ojca św., wyrzeczone dnia 18 sierpnia r. b: „Jedności między dobrymi nie ma jeszcze. Wielu nie widzi, że sekta godzi na religię, że chce zniszczyć nadprzyrodzone, wytępić wiarę w sercach. Należy tedy lud przestrzegać o grożącem niebezpieczeństwie i zwracać na dobrą drogę“.

KRONIKA.

Lwów 21 listopada.

P. Alfred Deyma, dyrektor ruchu kolei państwowych wyjechał na konferencyę dyrektorów c. k. kolei państwowych do Wiednia. Powróci dnia 25 b. m

Mianowania. Rządowym komisarzem przy zakładzie kredytowym (Creditaustalt) w Wiedniu mianowany został dr. Józef Kniaziołucki, dyrektor biura prezydyalnego w ministeryum skarbu. Tadeusz br. Loebl, koncepista ministeryalny, mianowany wicesekretarzem w ministeryum spraw wewnętrznych. Rudolf Niżałowski adjunkt sądów pomocniczych w lwowskim sądzie krajowym przy przejściu w stan spoczynku otrzymał tytuł dyrektora tych urzędów.

Walne zgromadzenie. W piątek 22 b. m. o godz. 4 po południu odbędzie się pod przewodnictwem p. prezydentowej Mochnackiej w sali ratuszowej uroczyste publiczne posiedzenie doroczne Tow. Pań św. Salomei. Przemawiać będzie JE. ks. arcybiskup Isaakowicz. Wstęp wolny, a liczny udział publiczności pożądany ze względu na program uroczystości, niemniej jak i na piękny cel, oraz na świetny rozwój Stowarzyszenia, dającego opiekę kilkuset biedakom.

Zniesienie zakazu. Ministeryum spraw wewnętrznych zezwoliło przywozić świnie rzeźne z targu krakowskiego dla nierogacizny do Wiednia (St. Marx), Pragi i do Szląska. Namiestnictwo w Pradze zniosło w ogóle zakaz przywozu bydła z Galicyi do Czech.

Wybór uzupełniający do Rady państwa. Ze Śniatyna donoszą, że na odbytem wczoraj przedwyborczem zgromadzeniu postanowiono większością głosów popierać kandydaturę dra Trachtenberga w miejsce dra Blocha do Rady państwa z okręgu Kołomyja-Buczacz Śniatyn.

Krach na giełdzie wiedeńskiej przyprawił o ruinę jedną z firm lwowskich. W sprawie tej *Gazeta narodowa* pisze co następuje: „We wtorek w południe rozeszła się na giełdzie wiedeńskiej wiadomość o niewypłacalności lwowskiej firmy Schellenberg & Kreyser, która na rachunek własny równie jak i innych komitentów weszła w znaczne zaangażowania. Zaraz po pierwszej przed półtora tygodniem zaszłej kryzys giełdowej firma ta zachwianą została, gdyż komitenci nie złożyli potrzebnej dopłaty, wywołanej skutkiem spadku kursów. Trudności ztąd powstałe były tak wielkie, że firma ta już 8 i 9 bm. dobrowolnie pozwoliła się egzekwować. W rokowaniach, jakie następnie zostały nawiązane, kantor Schellenberga i Kreysera ofiarował 30 pct., wierzyciele jednak nie chcieli zgodzić się na utratę 70 pct swych żądań i do ugody nie przyszło. Długi giełdowe tej firmy wynosić mają pół miliona zł.; inne zobowiązania, niepochodzące z giełdy, firma ta zaspokaja w zupełności.“

Fremdenblatt donosi, że firma Schellenberg i Kreyser ma w Wiedniu pokryć różnicę, wynoszącą 170.000 zł., a w Berlinie 750.000 marek.

Na posiedzeniu Towarzystwa przyrodników im. Kopernika dnia 18 bm. miał dr. Józef Siemiradzki zajmujący wykład „O kredzie lubelskiej“. Przedstawiwszy w krótkości literaturę odnoszącą się do tych okolic, zastanawiał się prelegent w dalszym ciągu nad tektoniką warstw i ich wiekiem. Zdaniem prelegenta cały obszar kredy lubelskiej przedstawia wyniosłość tektoniczną o dość zawiłej budowie, w której występują utwory, należące do wszystkich trzech ogniw górnej kredy od cenomanu do senonu włącznie, przyczem utwory cenomańskie i turońskie są ograniczone do północnej części terenu na lewym brzegu Wieprza, gdzie również okazuje się wapień glaukonitowy, zawierający skamieliny dotychczas jedynie z dolnej kredy (gault) znane. Utwór senoński w Lubelskiem nie jest ściśle identycznym z kredą lwowską; brak w nim np. całkowicie jeżowców, a belemnity należą do wielkich osobliwości.

Prof. Julian Niedźwiedzki przedłożył słuchaczom krótkie sprawozdanie o rezultatach najgłębszego na świecie wiercenia w Paruszowicach na Górnym Szląsku. Otwór świdrowy dosięgnął 2003 m. 34 cm. głębokości, przebiwszy po drodze kilkadziesiąt warstewek węgla ogólnej miąższości 90 m.

Naukowym rezultatem tego wiercenia są dane odnoszące się do pomiaru temperatury, która w głębokości największej, wynosiła 69·3 stopni C. przyczem średni przyrost o 1 stopień C. przypadał na każde 34·14 mtr. Zadziwiająco małe są koszta tego wiercenia, wynoszą tylko 75.000 marek. Jak wiadomo, nie pierwsze to głębokie wiercenie, wykonane przez rząd pruski, w pierwszym rzędzie dla badań czysto naukowych, które nadto wydało tak doniosłe rezultaty praktyczne.

Następnie podał profesor Niedźwiedzki wiadomość o znalezieniu znacznego pokładu Mirabilitu (soli glauberskiej) w okolicy Truskawca, na zakończenie zaś, okazał bardzo udatne zdjęcie fotograficzne, wykonane przez amatora p. Dembickiego, urzędnika kolejowego, które przedstawiają pogięte i pofałdowane warstwy ropianieckie, widoczne na stromej ścianie nad Prutem koło stacyi kolejowej Jaremcze na szlaku Stanisławów-Woronienka.

Ze sfer adwokackich. Onegdaj odbyło się pierwsze walne zgromadzenie Towarzystwa adwokackiego funduszu wsparć we Lwowie. Zgromadzenie zagaił prezes Towarzystwa adwokatów dr. Robert Czajkowski, a podniósłszy gotowość starszych członków stanu adwokackiego, przystąpienia do Towarzystwa i okazaną przez nich wielką ofiarność, jak dr. F. Smolki, dr. Jana Czajkowskiego, dr. Emanuela Roińskiego i innych, wyraził nadzieję, że wkrótce nie znajdzie się ani jeden kolega, któryby do tego sympatycznego i koleżeńskiego związku nie należał. Towarzystwo liczy obecnie 78 członków, fundusz żelazny wynosi przeszło 3000 złr., a cały fundusz dyspozycyjny rozdano sierotom i wdowom po adwokatach. Wnoszone do Towarzystwa liczne prośby o zapomogi najdobitniej wskazują, jak pożądane i na czasie było założenie tego Towarzystwa i dziwić się zaiste należy, iż tego dotychczas nie uczyniono. Prawdziwą wdzięczność i gorące uznanie należy się tedy inicyatorom Towarzystwa, a jego prezesowi w szczególności. Do komisyi rewizyjnej Towarzystwa zostali wybrani: dr. Henryk Max, dr. Jan Kuczkiewicz i dr. Edward Lilien.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych Andrzeja Rusyna ze Zbaraża do Gródka, a Jana Zazulińskiego z Gródka do Lwowa. Oficyał pocztowy Wiktor Wieczorek przeniósł się z Brzeżan do Lwowa, asystent Maryan Szalay ze Lwowa do Brzeżan.

Uroczyste poświęcenie nowego gmachu gimnazyum w Suczawie odbyło się onegdaj. Nowy gmach dwupiętrowy odpowiada wszelkim wymaganiom hygienicznym i kosztował 108 000 zł.

Elektryczność w Krakowie. Jedno z pism krakowskich donosi: „Syn p Schindlera, właściciela młyna przy ul. Łobzowskiej, wykonał własnoręcznie dinamo-elektryczną maszynę (pierwszą w naszym kraju, jeżeli się nie mylimy) o sile 40 lamp żarowych i jednej łukowej i puścił ją w ruch za pomocą koła młyńskiego. Malutka to maszynka, wystarcza do oświetlenia całego młyna i pomieszkania właściciela, a w razie potrzeby mogłaby służyć nawet do oświetlenia całej ulicy Łobzowskiej. Koło młyńskie, wprawiające w ruch ową maszynkę, nic nie traci ze swej siły i jak przedtem energicznie porusza ciężkie kamienie“.

Straszny dramat rozegrał się dnia 11 b. m. w Kranzberg-Dublanach w powiecie samborskim. Włościanin tamtejszy, Jędrzej Zawadzki, dowiedziawszy się, iż żona jego, z którą od dłuższego na wojennej żył stopie, zaprowadziła jedną krowę do obejścia swej matki, uzbrojony w kosę wyostrzoną udał się do chaty swej świekry, aby tę krowę odebrać, a małżonce swej dać przy tej sposobności nauczkę. Znalazłszy drzwi chaty zaryglowane, wyważył je, a rozjuszony tą przeszkodą, zamierzył się kosą ku żonie, chcąc prawdopodobnie wymierzyć jej cios śmiertelny. Kobieta tuląc do siebie dwoje drobnych dziatek, przysiadła w kącie izby, sądząc, że w ten sposób ochroni się od ataku. Zawadzki jednakże podniecony bardzo tą przeszkodą, wpadł w szał tak okrutny, iż jednem cięciem rozpłatał czaszkę swej córce, następnemi zaś pokaleczył ciężko swoją świekrę. W czasie tej rzezi zjawił się w chacie brat Zawadzkiego Jan, który rzucił się na mordercę, aby mu kosę z rąk odebrać. Powstała bójka, wśród której Jan Zawadzki wyrywając bratu z rąk kosę — tak niezręcznie nią szarpnął, iż trzymającemu kosę sporą część skóry z włosami od czaszki odciął. Prokuratorya państwa w Samborze zaraz nazajutrz wysłała do Dublan komisyę śledczą. Zbrodniarza natychmiast uwięziono.

Kinematograf. Pisaliśmy już kilkakrotnie o nowym wynalazku Edisona, kinetoskopie, którym on schwytane z życia sceny pełne ruchu powtarzał przed widzami. Kinetoskop w połączeniu z fonografem, powtarzając akt jakiejś n. p. opery, dawał złudzenie, iż widz w istocie jest na przedstawieniu, gdyż za pomocą fonografu słyszał oryginalne głosy śpiewaczek i śpiewaków, a za pomocą kinetoskopu widział wiernie powtórzoną całą akcyę na scenie. Obecnie pp. August i Ludwik Lumiere'owie udoskonalili kinetoskop i stworzyli nowy przyrząd, zwany kinematografem. Polega on na dostarczaniu widzom iluzyi prawdziwego ruchu przedmiotów poruszających się, przesuwających się przed ich oczami z zupełnem złudzeniem życia.

Kinetoskop dawał tylko miniaturowe scenki, widziane tylko przez jednego widza, kinematograf zaś daje sceny, trwające przez dłuższy przeciąg czasu, rzucane na ekran i widzialne dla setek.

Rzecz cała polega na odbiciu fotograficznem przy pomocy tak zwanego chronofotograficznego aparatu, całej seryi kolejnych obrazów przedmiotu będącego w ruchu. Odpowiedni aparat porusza te odbicia, dając złudzenie zupełne życia. Przy pomocy kinematografu widziano więc, jak to opisuje p. Gay w *Revue generale des sciences*, scenę jazdy wykonaną przez kirasyerów, a następnie pożar domu, w którym płomienie powoli ogarniały budynek, dym zaćmiewał niebo, na koniec przybycie strażaków i całą manipulacyę gaszenia. Szczególnie zaś podobała się dziewczynka naturalnej wielkości, jedząca obiad na świeżem powietrzu; ta sama dziewczynka starała się chwytać przy pomocy łyżki ryby pływające w basenie. Kończąc swe sprawozdanie, pan Gay dodaje, że produkcye te tak dalece są zdumiewające, iż aby uwierzyć w ich rzeczywistość, trzeba je widzieć.

Statystyka Chicago. Podług ostatniego obliczenia liczy Chicago 1,226.500 mieszkańców, pomiędzy którymi znajduje się 400.000 Niemców, 325.000 Amerykanów, 250.000 Irlandczyków, 125 tysięcy Polaków, 100.000 Szwedów, reszta przypada na inne narodowości. Jak z tego widać, Polacy liczbą wcale nieposlednie tam zajmują stanowisko. Charakterystyczne, że Amerykan w Chicago jest mniej, jak Niemców, a tylko dwa i pół razy więcej, niż Polaków.

Zmarli. Jan Kropiński, zarządca dóbr w Podwysokiem obok Mikołajowa, zmarł w 28 r życia.— Leopold Błażowski, ck. radzca, b. dyrektor pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej, umarł w Krakowie w 67 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano —0° R., w poł. + 1° R. Bar. 772. Nieruchomy. Śnieg.

Źródło złego.

— Ciekawa rzecz, gdzieś się nauczył tego niegodziwego pożyczania?

— Ależ, proszę ojca, jeszcze w szkołach przy odejmowaniu!

Na wszystko jest rada. Pewni rodzice nauczyli swe dzieci na pytanie: „Czego sobie życzycie na imieniny?“ odpowiadać: „Żeby nas papa i mama kochali“. Pewnego razu Jaś był niegrzeczny przed swoimi imieninami właśnie. Wkrótce potem ojciec zapytał go:

— Czegóż sobie życzysz na imieniny?

— Żeby mnie rodzice kochali — brzmiała odpowiedź.

— Nie zasługujesz na to — rzekł ojciec.

— No, to prosiłbym o konika — zawołał Jaś, nie tracąc wcale fantazyi.

Teatr. Dziś we czwartek „Walka motyli“, komedya w 4 aktach Sudermana. W piątek „Historya jakich wiele“, komedya w 3 aktach Z. Przybylskiego. W sobotę „Balladyna“, tragedya w 5 aktach A. Słowackiego.

Odpowiedź od Redakcyi. *WPani Aniela Waligórska w Tarnopolu.* W pierwszym rzędzie radzimy Sz. Pani zwrócić się do tutejszych kupców, sprzedających maszyny do szycia, prawdopodobnie za ich pośrednictwem będzie można sprowadzić taką maszynkę, o jakiej pisaliśmy. Jeżeliby się to jednak okazało niemożebnem, zechce Sz. Pani zwrócić się z zapytaniem do dyrekcyi wiedeńskiego zakładu *Textil Lehranstalt Abtheilung für die Wirkerei, Wien, VI Marchettigasse 3* z prośbą o rekomendacyę, z której fabryki najdogodniej maszynki do pończoch sprowadzić, które wyrabiają je najtaniej i najlepiej. Wspomniany zakład używa tych maszynek od dawna. Dla pewniejszej i szybszej odpowiedzi radzimy wysłać podwójną korespondentkę.

Literatura i Sztuka.

* **Kronika muzyczna.** Z nadejściem sezonu zimowego rozpoczął się żywszy ruch w świecie śpiewackim, charakterystycznym zaś rysem jego jest jeszcze większy, niż zwykle udział sił polskich w zagranicznych kampaniach operowych. Marcelina Sembrich-Kochańska wybrała się znowu na północ, do Petersburga, a korzystając z dobrej sposobności dała po drodze w Królestwie Polskiem i na Litwie cały szereg koncertów. W Warszawie przyjmowana z zapałem, wystąpiła Kochańska kilka razy, śpiewając wyjątki z oper oraz pieśni Moniuszki, Zarzyckiego i Szopena. Najwięcej entuzyazmu wzbudziła artystka aryą z „Halki,“ „Gdyby rannem słonkiem,“ wykonaną z nieporównanym liryzmem. Dalszymi etapami w artystycznej podróży Kochańskiej będą: Wilno, Witebsk, Smoleńsk i Mińsk.

Na scenie warszawskiej wystąpiła gościnnie kilka razy znana dobrze we Lwowie sympatyczna spiewaczka p. Jadwiga Camilowa. Prasa i publiczność przyjęła ją bardzo życzliwie. Oto n. p. co pisze *Wiek* o występie p. Camilowej w roli Violetty: „Rola tytułowa tego dramatu muzycznego należy, jak się zdaje, do popisowych ról śpiewaczki, ale gdyby nią nawet nie była, stanęłaby na równi z najlepszemi wzorami. Bo, istotnie, trudno o lepszą, czystszą i bardziej wyrobioną koloraturę, niż p. Camilowej. Jeżeli zaś do tego dodamy szczery i odpowiednio pogłębiony liryzm, jakim się odznaczały epizody roli, zwłaszcza w akcie trzecim, będziemy mieli całość tak skończoną, że dziwić się nie można prawdziwemu entuzyazmowi słuchaczy, pomimo ogrania i osłuchania opery verdiowskiej.“

Dzienniki warszawskie donoszą o pierwszym występie na estradzie koncertowej, bardzo obiecującej, młodziutkiej spiewaczki p. Michaliny Kozieradzkiej, córki zmarłego długoletniego reżysera opery warszawskiej. Młoda spiewaczka obdarzona jest pięknym głosem sopranowym o świeżem brzmieniu, metalicznym dźwięku i nader czystej intonacyi. Wybrane przez nią na popis dwie pieśni z „Hrabiny“ Moniuszki nie zupełnie odpowiadały skali głosu spiewaczki, wykonane były jednak z uczuciem i należytem zrozumieniem. P. Kozieradzka odspiewała nadto szereg pieśni.

Odeskie Towarzystwo muzyczne zaprosiło do swej szkoły na posadę profesorki spiewu p. Maryę Burkart-Zaleską, bratowę ś p. Antoniego Zaleskiego, redaktora *Słowa*, która od dawna ukończyła studya wokalne w Wiedniu, w szkole Lukki pod kierunkiem znakomitego profesora Forstena. Za kilka tygodni odeski świat muzyczny będzie miał sposobność ocenienia jej spiewu na wieczorach symfonicznych, które przygotowywa zarząd Tow. muzycznego.

I na Zachodzie nie brak polskich sił artystycznych, zdobywających sobie uznanie a nawet laury wśród obcych. Między innemi teraźniejszy sezon operowy w Dusseldorfie można nazwać śmiało sezonem polskim, gdyż jednocześnie występują tam aż 3 Polki pp. Kaszowska, Malinowska i Vettori. P. Kaszowska stała się ulubienicą tamtejszej publiczności, a jako heroina w operach wagnerowskich zyskała sobie uznanie, zwłaszcza wśród wagnerzystów. P. Malinowska spiewała w kilku partyach koloraturowych z średniem powodzeniem, wreszcie p. Vettori, Lwowianka, początkująca spiewaczka, obdarzona ładnym głosem i wybitnym talentem scenicznym, zbiera oklaski w rolach subretek.

Inne spiewaczki polskie dały się poznać w Pradze i w Berlinie. P. Marya z Nowackich Merklowa żona sekretarza rady powiatowej w Nowym Sączu, podpisała na sześć lat kontrakt z dyrekcyą niemieckiej opery w Pradze, gdzie wystąpi w partyach dramatyczno-bohaterskich. W Berlinie podczas niedawnej kampanii sonzognowskiej spiewała w roli Santuzzy p. Janina Łuszczewska, z której afisz niemiecko-włoski zrobił *Giannine Lucazeską*. Recenzenci wyrażają się o tych występach z uznaniem Na estradzie koncertowej w Berlinie wystąpiła Polka p. Ewa Pilchowska.

W Dreźnie zasłynęła ostatnimi czasy jako znakomita Carmen, młoda artystka tamtejsza, p. Chavanne, o której wspominamy także dla tego, że wyszła ze znakomitej, a tak dobrze znanej we Lwowie szkoły pp. Paschalis-Souvèstre. Dzienniki drezdeńskie pisząc o tem, oddają szkole pp. Souvestre gorące pochwały.

Jan i Edward Reszkowie, po krótkim pobycie w Warszawie, wybrali się jak zwykle na zimowy sezon do Ameryki, gdzie mają od wielu lat przywilej entuzyazmowania yankesów. Znakomici artyści udali się wprzód do Paryża, skąd po kilku dniach wyruszyli do Bremy i tu na jednym ze statków północno-niemieckiego Lloyda odpłynęli do Ameryki Sezon nowojorski rozpoczął się przed kilku dniami.

Warszawa tymczasem po stracie Reszków zadowalnia się gościnnymi występami sił, które w sezonach ubiegłych wchodziły w skład opery lwowskiej. Prócz Camilowej, o której wspomnieliśmy wyżej, dali się poznać w Warszawie pp. Górski i Warmut. O pierwszym z nich pisze *Słowo* nazajutrz po występie w „Strasznym dworze“: „Wczoraj wystąpił p. Gabryel Górski, baryton; nie wiemy, jakie będą jego losy na scenie naszej, wczorajszy jednak debiut zaliczyć trzeba do tych, które pozostawiają po sobie wrażenie dodatnie. Jest to głos młody, dźwięczny i dość obszerny, intonacya jest czysta, wymowa tylko wydała nam się trochę przesadną i gwałtowną, co ujemnie musiało wpłynąć na łączność faz melodyjnych, dzieląc je na cząstki i cząsteczki. Pamiętajmy jednak, że to był debiut i że artysta musiał być trochę rozstrojony wobec nieznanej sobie publiczności.“

O Warmucie pisze *Wiek* po występie jego w roli Edgara: „P. Warmuth w roli Edgara, jako bohaterski i liryczny na przemian kochanek, cieszył się również względami publiczności. Piękny materyał głosowy śpiewaka pokrywał niektóre braki, jakie możnaby wytknąć aktorowi; w ogólności jednak rola zrobiła dodatnie wrażenie. Zwłaszcza bardzo pięknie wykonana była tak zw. „arya grobowa“, zamykająca operę“.

Z debiutów koncertowych mamy do zapisania kilka nazwisk. Wszystkie pojawiły się na horyzoncie Warszawy. P. S. Buchowiecki, obdarzony pięknym głosem barytonowym, wystąpił tam po raz pierwszy i w traktowaniu dwóch tak odrębnych epizodów, jak arya z oratoryum Haendla „Mesjasz“ i arya z opery Verdiego „Bal maskowy“ wykazał prócz wdzięcznego materyału głosowego pewną rutynę, dowodzącą dobrej szkoły P. Jan Popowski, młody tenor, dał w resursie obywatelskiej własny koncert, poczem wyjechał na dalsze studya do Paryża.

Dał się także słyszeć w Warszawie p. Hoffman, znany we Lwowie z debiutu w „Nocy weneckiej“, dawniej baletnik, a obecnie aspirant do laurów operowych. O występie jego pisze wybitny krytyk muzyczny St. Ciechomski: „Miłą niespodziankę stanowiło ukazanie się na estradzie p. Juliana Hoffmana, śpiewaka, obdarzonego istotnie prześlicznym, młodzieńczym głosem tenorowym. Jest to jeden z najszlachetniejszych materyałów wokalnych, jakie się u nas w ostatnich czasach pojawiły. Obszerna skala z natury wyrównana, posiada niezwykłą łatwość w rejestrze górnym. P. Hoffman wykonał romans z „Hugonotów“ oraz cavatinę „spirito gentil“ z „Faworyty“, nad program zaś dodał „Krakowiaka“ Moniuszki, oraz pieśń włoską M. Costy, zyskując oklask ogólny“.

Podobnie, jak Düsseldorf, także Wrocław gości obecnie na swojej scenie operowej kilka sił polskich. Tak np. w wystawionym niedawno „Trubadurze“ partyę Manryka śpiewał Lwowianin i znakomity tenor bohaterski p. Szlafenberg, Azucenę Lwowianka p. Weiner, hr. di Luna Lwowianin p. Friedrich. Brakowało do kompletu tylko Leonory, a całą operę można było śpiewać po polsku. Pierwszy tenor p. Szlafenberg, którego fenomenalny głos słyszeliśmy we Lwowie przed półtora rokiem, przenosi się do Berlina, dokąd go powołuje dyrekcya opery królewskiej na miejsce Warszawianina Rothmühla, obecnie śpiewającego w Sztuttgardzie.

Śpiewacy operowi nie stanowią jednak wyłącznego kontyngentu polskich sił artystycznych za granicą. Pozostaje cały legion artystów, zdobywających laury grą na rozmaitych instrumentach. Honorowe miejsce wśród nich zajmuje, oczywiście, Paderewski. Znakomity fortepianista podążył teraz na szereg występów do Stanów Zjednoczonych, gdzie co roku doznaje takiego samego entuzyastycznego przyjęcia, jak Reszkowie w operze. W Ameryce zabawi Paderewski do lutego, a w pierwszych dniach marca da się słyszeć w Warszawie na cel dobroczynny, poczem uda się do Petersburga, gdzie już został zaangażowany na dziesięć wieczorów. Tymczasem bawi tam młody pianista polski p. Józef Hoffman, którego petersburskie towarzystwo muzyczne zaprosiło do współudziału w koncertach, urządzonych na cześć Rubinsteina.

W Grodnie miał wystąpić fortepianista i kompozytor p Wojciech Gawroński z młodą śpiewaczką p. Odonicz, znalazł się jednakże tylko jeden amator, który nabył bilet za rubla. Z powodu niewystarczającego audytoryum p. Gawroński cofnął koncert i wyjechał w podróż do Mińska, Witebska i Smoleńska, gdzie poszło mu już znacznie lepiej.

W Warszawie wystąpił z własnym koncertem młody skrzypek Zdzisław Birnbaum, o którego debiucie pisze *Wiek*: „Na koncercie swoim wykonał p. Birnbaum kilka utworów, różnej wartości i różnego pokroju. Koncert Vieuxtempsa (u. 4, D-minor, op. 31) odegrany był z należytą powagą i utrzymany w odpowiednim stylu. Utwór tej miary, co koncert powyższy, może być bezwarunkowo brany za miarę uzdolnienia wykonawcy, a przyznać należy, iż w wykonaniu p. Birnbauma śliczna pieśń Vieuxtempsa nie straciła nic ze swej szlachetności. Równie pięknie zagrane zostało „Preludyum“ Bacha, obok którego postawić należy „Laryno“ Haendla. We wszystkich tych utworach młody wirtuoz wykazał duże poczucie stylu. Innego rodzaju utworami były trzy części z „Suity“ Riesa, oraz śpiewne „Marzenie“ Schumana. I tu skrzypek zdołał utrzymać pozyskaną już poprzednio reputacyę dobrego wykonawcy, a gdy z repertuaru hiszpańskiego zaczerpnął „Tańce cygańskie“ Nacheza, dowiódł, że umie sobie dać radę i z nowożytną „palcołomną“ techniką skrzypcową“.

Kończymy wiadomością o nowem „cudownem dziecku,“ które się pojawiło na horyzoncie muzyki. Jest niem dziewięcioletni chłopczyk Leopold Przemyśler, z wybitnym talentem w zakresie gry na skrzypcach. O występie jego w koncercie Tow. muzycznego pisze *Kuryer warszawski*: „Sympatyczne to chłopię wykonało koncert Spohra („Gesangsscene“) nietylko z niezwykłą poprawnością techniczną, ale zadziwiło wysokiem poczuciem pod względem stylu. Jest już w jego grze pewien stopień samodzielności, co ujawniało się również i w traktowaniu „Legendy“ Wieniawskiego. Rzecz naturalna, że dziecięcy debiutant cieszył się powodzeniem nie małem, a zasłużonem w zupełności“

* **Nowa sztuka.** Najbliższą na lwowskiej scenie premierą będzie komedya Żegoty Krzywdzica p. t. „Odgrzewana miłość“ w 4 aktach, a w 5 odsłonach. Główne role odegrają w niej pp. Cichocka, Feldman, Fiszer, Gasiński, Gostyńska, Hierowski, Kliszewski, Stachowicz, Żelazowscy i inni.

Rozmaitości.

— **Duchy amerykańskie.** Każdy stary dom, zasługujący choć trochę na poszanowanie, powinien dawać gościnność duchom Są to lokatorowie zbytkowni, nadający znamię starożytności pańskim rezydencyom. Co prawda nie płacą komornego, ale za to wymagają mało miejsca. Zresztą najmniej zgodny właściciel nie pomyśli nigdy o ich wyrzuceniu. Duchy jednako opierają się grzecznym wyprosinom, jak i rozkazom sprawiedliwości. P. James Scott niedawno ogłosił w *Strand Magazine* ciekawe studyum o domach w Anglii, budowanych w okresie wojny domowej i prześladowań religijnych. Mury tych wspaniałych domostw, których właściciele zmuszeni byli ukrywać się nieustannie, by uniknąć śmierci, przypominają kulisy w dekoracyi jakiejś czarodziejskiej sztuki. Gzemsy drewniane nad kominkiem osłaniają w nich schronienie, w którem człowiek mógł znaleźć bezpieczeństwo przez kilka godzin. Skrytki te były dość pewne, lecz niewygodne, w zimie zwłaszcza, gdy służący niewtajemniczony w rzecz, rozpala wielki ogień pod swym biednym panem, któremu groziło upieczenie się żywcem.

Daleko bezpieczniej było szukać schronienia poza obrazem, którego płótno osłaniało wgłębienie. Zresztą zbieg miał łatwy wybór. Ciężkie skrzynie dębowe ukrywały trupy w posadzce, a sprężyna, ukryta zręcznie w boazeryi, otwierała przystęp do schodów, urządzonych w murze. Przeszedłszy kilka stopni, prześladowany z pomocą innego, sekretnego mechanizmu, otwierał sobie drzwi do pokoju, którego istnienia nikt nie podejrzywał.

Z czasem spokój wrócił, ale dramatyczne i krwawe legendy przechodziły z pokolenia na pokolenie i zbiegów ocalonych w wojnach domowych zastąpiły duchy.

Zwyczaj, głęboko zakorzeniony w życiu narodów, trwa przez liczne wieki od chwili powstania. Anglicy, przeniósłszy się do Ameryki, przenieśli do nowej ojczyzny upodobanie narodowe do gmachów, obfitujących w tajemnicze schronienie i do duchów, uświęconych przez tradycyę.

Widma, nawiedzające stare pałace angielskie powędrowały za morze wraz z pierwszymi kolonistami. New-York posiada największą liczbę duchów ze wszystkich miast na świecie. Nie znalazł się wprawdzie jeszcze ani jeden nieustraszony statystyk, by dokonał spisu tej specyalnej klasy ludności, lecz opierając się na wskazówkach, zebranych przez „Frank Leslie's Popular Monthly“, można twierdzić iż ci goście nocni, nawiedzający stolicę amerykańską, składają rzeszę bardzo liczną.

Duchy obierają sobie zawsze mieszkania w domach najstarszych. Nic też dziwnego, iż starożytna rezydencya rodziny Austenów, z żelaznym młotem u drzwi, zdobiącym niegdyś podwoje pańskiego zamku w Rouenie, z murami, mającymi przeszło metr grubości, z sufitami, podtrzymywanymi przez grube filary dębowe, noszące po dziś dzień ślady siekiery pierwszych kolonistów, od dawna nęciła duchów. To też zaczęły one w niej zbierać się na „rendez vous“ bez różnicy rasy lub kolorów.

Co noc w skrytce, umieszczonej pod klatką schodową, słychać hałasy straszne. Tam właśnie niewolnicy, którzy usiłowali uciekać, znosili niegdyś męki straszne. Negrzy przybywają o północy obejrzeć miejsce, gdzie umierali po długiej agonii, i hałas straszny sprawiają ogniwami swych kajdan.

Gdy czarni ukończą smutny koncert, na posadzce westibulu dają się słyszeć kroki miarowe. Ukazuje się żołnierz w czerwonym mundurze i trójgraniastym kapeluszu z czasów Jerzego III. Drzwi salonu otwierają się przed nim same, jakby za naciśnięciem jakiejś niewidzialnej sprężyny. Widmo wchodzi do obszernej komnaty, której umeblowanie nie zmieniło się od czasów niepodległości i uważnie przygląda się sufitowi.

Ów żołnierz — to ofiara miłości. W czasie najsroższej wojny pomiędzy Anglią a koloniami, znalazł się w New-Yorku w szeregach zwycięzkiej armii generała Howe'a. Nienawiść pomiędzy ludnością a wojskami królewskiemi nie powstrzymała młodego żołnierza od zakochania się w pięknej amerykance. Odważył się nawet poprosić ojca o jej rękę. Propozycyę nieprzyjaciela kraju odrzucono ze wstrętem. Następnej nocy nieszczęśliwy żołnierz dostał się do domu Austenów, gdzie mieszkała ukochana i powiesił się na belce u sufitu.

Od tego dramatycznego epizodu upłynęło sto lat przeszło, a żołnierz angielski nie przestaje nawiedzać domu, gdzie mieszkała jego ukochana i zatrzymuje się pod grubą belką dębową. Snur do niej przywiązany skrócił niegdyś jego męczarnie miłości bez nadziei. Ile razy żołnierz, udając się na te nocne wycieczki, które wsławiły dom Austena, spotka w drodze kolegę, przebywającego w domu Bergena, nie zapomni nigdy zaprezentować broni. Prosty żołnierz nie może odmówić tego dowodu szacunku swemu dawnemu generałowi. Naczelny dowódzca armii angielskiej, który wojskom kolonialnym zadał klęskę pod Long-Islandem, znalazł się jako prosty szeregowiec w wielkiej armii duchów. W dniu pamiętnej bitwy usadowił się na dachu domu Bergena i z wysokości tego obserwatoryum zręcznemi manewrami obrócił w rozsypkę szeregi Waszyngtona.

Ze skromnością iście angielską, generał Howe przeszło od stu lat obchodzi rocznicę swego zwycięstwa. W paradnym mundurze, z szablą u boku, w butach z olbrzymiemi ostrogami, zwiedza miejsce, wsławione swemi czynami.

Kilka lat temu miss Bergen, córka właściciela historycznego domu, przyjmowała w gościnie dwie przyjaciółki. Około pół do dwunastej w nocy panny udały się do swych pokojów; lecz zaledwie pierwszy sen je zmorzył, zbudził je brzęk ostróg, rozlegający się na marmurowych schodach. Córka właściciela domu znała przyzwyczajenia ducha i w niczem mu nigdy nie przeszkadzała. Wiedziała, że po odbyciu przechadzki po dachu naczelny wódz armii angielskiej zstąpi przez dymnik na strych, przejdzie dwa piętra i westybul i krokiem miarowym wyjdzie głównemi drzwiami, które same się otworzą i zamkną za nim dyskretnie. Panna Bergen oczekiwała tedy cierpliwie, dopóki się nie skończy ta inspekcya; ale jej przyjaciółki, nie umiejąc wcale sobie zdać sprawy z przyczyny hałasu, wyszły z sypialni, a dowiedziawszy się od panny Bergen, że to jen. Howe obchodzi rocznicę swego zwycięstwa, żałowały mocno, iż opuściły sposobność ujrzenia choć raz w życiu ducha w galowym mundurze.

Dom, zbudowany w roku 1564 przez Bergena, jednego z pierwszych kolonistów, którzy się osiedlili w Long-Islandzie, zaczął podupadać i z tego powodu musiano go zburzyć w ostatnich czasach. Wiadomo, iż duchy nie lubią, żeby je niepokojono, i przestają się ukazywać, gdy zniknie budynek, który obrały sobie na siedzibę. Howe nie stosuje się do tego powszechnego prawa i zjawia się po dawnemu w rezydencyi, zbudowanej na miejscu starego domu. Co prawda, słuszną jest rzeczą, aby jenerał angielski — występujący w galowym mundurze w każdą rocznicę swego zwycięstwa — miał prawo wstępu co noc do domu, z którego dachu niegdyś komenderował wojskami.

Pałac Melrose Hall jest obecnie odarty z dawnej świetności. Dymisyonowany pastor protestancki zamieszkuje dziś ruiny gmachu, który był jedną z najpiękniejszych pańskich rezydencyi Nowego Świata. Pułkownik Axtell, który zbudował ją w r. 1749, lubował się w kryjówkach, urządzonych przez budowniczych angielskich w wiekach średnich. Po za jednym z kominków w sali balowej były ukryte schody, wiodące do pokoju, którego istnienia nikt nie przypuszczał. O tym pokoju krąży legenda, że mieszkała w nim niegdyś młoda i piękna dziewczyna imieniem Izabella. Dziejopisarze duchów amerykańskich zdołali zebrać tylko bardzo niedostateczne wiadomości o uwięzionej. Według jednej wersyi tylko zaufana niewolnica Miranda wiedziała o niej, a gdy wierna sługa, która przynosiła jej co dzień żywność, nagle umarła, nie zdradziwszy tajemnicy, piękna Hiszpanka — bo podobno była Hiszpanką piękna Izabella — padła ofiarą śmierci głodowej. Odtąd błądzi po ruinach Melrose Hall. Ale zstępuje na świat nie po to, aby złorzeczyć kochankowi, którego miłość zawiodła ją do więzienia, lecz aby szeptać słowa przebaczenia ze smutnym uśmiechem na ustach...

Powyższe legendy należą do najpoetyczniejszych, jakie ogłosili w ostatnich czasach dziejopisarze... duchów amerykańskich.

Głosy publiczności.

Rodacy!

Zbliża się rocznica Dwudziestego dziewiątego listopada.

Zbierzemy się na wieczorkach odczytowych, muzykalnych, deklamacyjnych; odświeżymy sobie pamięć owej wielkiej doby, uczcimy jej bohaterów poległych i żywych, a grosz, jaki przytem wpłynie oddamy do funduszu Towarzystwa opieki Weteranów z roku 1831, który to fundusz niestety jest mniej zasobny, niż niezbędna potrzeba wymaga.

Godnem jest wielkiego narodu, aby jego pracownicy, bojownicy, trudami i wiekiem skołatani, w spokoju spożywali chleb zasłużonych, a mianowicie, aby ten święty chleb nie z rąk łużnych, choćby najzacniejszych, ale z rąk ogółu otrzymywali.

Rodacy! Jesteśmy pewni, że gdzie tylko możliwe są zebrania, odbędą się takie wieczorki 29. listopada b. r. Tylko ten posiada prawa, kto spełnia obowiązki, a tylko wtedy spełnianie obowiązków dodaje sił i otuchy w czasach niedoli, kiedy się je spełnia święcie i serdecznie!

Uzyskane pieniądze należy wprost odesłać na ręce skarbnika Towarzystwa opieki Weteranów z roku 1831, Wgo Dra Bernarda Goldmana, posła na Sejm krajowy, pod adresem Galicyjskiego Banku kredytowego we Lwowie.

Józef K. Janowski, Dr. Bernard Goldman, Ludwik Zielonka, Karol Stanuchowski, Ignacy Kurniewicz Ksawery Gebhard, Izydor Karlsbad, Stanisław Majerski, Karol Sklepiński.

Sprawozdanie zarządu „Macierzy szkolnej“ dla Ks. Cieszyńskiego za czas od 1 października do 1 listopada b. r.

W miesiącu październiku wpłynęło do kasy Towarzystwa 5086 zł. 64 ct. Wydatki (środki naukowe, ławki, ćwierćroczny czynsz z wynajętego domu, płaca dyrektora i nauczycieli, wydatki kancelaryi gimn. i portorya itp.) wynosiły 3042 zł. 76 ct. Cały fundusz na utrzymanie gimnazyum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie, o ile się da obliczyć z powodu chwiejności kursu papierów, około 98 910 zł.

Fundusz stypendyjny dla biednych uczniów gimnazyum polskiego wynosi 7353 zł 19 ct.

W Cieszynie 15 listopada 1895.

Ks. Józef Londzin sekretarz. — *Ks Monsignore Świeży* prezes.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 listopada.

(Z.) Giełda nasza znajduje się teraz w bardzo chwiejnem stadyum, a lada okazya wywołuje gwałtowne fluktuacye kursów. Wczoraj zdawało się, że sytuacya jako tako się poprawiła, tymczasem dziś nastał znów bardzo znaczny spadek, a dalsza katastrofa zdaje się wisieć w powietrzu. Grupa Rotszyldowska bowiem, tj. firma Rotszylda, Zakład kredytowy i ziemski Zakład kredytowy (Bodecreditanstalt) odstąpiły od dalszej akcyi ratunkowej i zerwały układ, mocą którego objęły na się wszystkie nierozwikłane jeszcze interesa, zawarte na ultimo. W obec tego zachodzi obawa nowych bankructw przed końcem miesiąca. Powód, dla którego grupa Rotszyldowska zerwała układ, leży, jak mówią na giełdzie, w obrażonej dumie. Grupa bowiem przyjęła na się zobowiązanie licznych kantorów po kursie bardzo niskim, gdyż bezpośrednio po krachu.

Tymczasem do dziś kursa wielu papierów podniosły się już o kilka, a nawet i o kilkanaście procent. Owóż wielu spekulantów zarzuciło grupie Rotszyldowskiej, że wyzyskała sytuacyę, że cała jej akcya ratunkowa jest właściwie wybornym interesem dla niej, a było wielu i takich, którzy wprost zażądali od grupy zapłacenia wyższego kursu. Wobec tego grupa unieważniła cały układ i mamy znów na targu mnóstwo nierozwikłanych transakcyi i zachodzi obawa nowych egzekucyjnych sprzedaży. Do tego jednego kłopotu przyłączyło się zaniepokojenie polityczne, wywołane prywatnem doniesieniem z Rzymu, że Rosya nie chce przyłączyć się do wspólnej akcyi mocarstw przeciw Turcyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 372·50, węgierskie 441·—, Anglobanki 164·50, Uniony 318·50, Bankvereiny 151.—, Länderbanki 224·—, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 292·—, Elbethale 259·25, Renta papierowa 99·45, srebrna 99·60, austryacka złota 120·45, 4% austr. renta wal. kor. 100·45, węgierska złota 120·20, 4% węgierska renta wal. kor. 98·—, dukat 5·70—, 20-frankówka 9·59½, marki 11·79, ruble 1·29¾.

Wiedeń 19 listopada. Spirytus 14·70—14·90.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 21 listopada. (Koło polskie. Na wczorajszem posiedzeniu obradowano nad budżetem wyznań i oświaty. Ks. Chotkowski uskarżał się na wielką nędzę wśród duchowieństwa i żądał powiększenia dochodów kongrualnych, oraz zwolnienia duchowieństwa od podatku na korzyść funduszu religijnego.

P. Madeyski sądził, iż polepszeniem położenia duchowieństwa powinien zająć się rząd równocześnie z akcyą około polepszenia losu urzędników państwowych.

Wniosek ks. Chotkowskiego poparł ks. Ruczka, ks. Pastor i kilku jeszcze innych mówców, poczem poseł hr. Piniński oświadczył, iż życzenia tu wyrażone przedstawi w komisyi budżetowej

W końcu p. Chrzanowski zdał sprawę z obrad komisyi regulaminowej. Na tem obrady zakończono.

Nałżów (Ellischau) 21 listopada. Stan hr. Taaffego jest bardzo groźny. Czynność serca słabnie coraz bardziej.

Pola 21 listopada. Eskadra austryacka pod komendą kontradmirała Seemanna odpłynęła wczoraj na wody lewantyńskie.

Konstantynopol 21 listopada. Nadeszły tu wiarygodne, ale urzędownie jeszcze nie potwierdzone wiadomości, że w wielu miejscowościach Armenii znów dzieją się gwałty, a ludność w nich tak jest wzburzona, iż obawiać się należy nowych wybryków.

Szakir basza odbył inspekcyę jedenastu kurdyjskich pułków kawaleryi i uspokoił je i pogodził dwa walczące ze sobą szczepy. Mustafa basza prowadzi z powstańcami w Zeitun rokowania co do wypuszczenia na wolność załogi tureckiej wziętej w niewolę.

Patryarchat ormiański wystosował do ambasadorów odezwę, w której wskazuje na gwałty popełnione na ludności ormiańskiej, na jej niedolę i niebezpieczeństwa w jakich się znajduje, że prosi usilnie, aby otoczono opieką naród ormiański i wdrożono surowe śledztwo przeciw sprawcom popełnianych gwałtów.

Londyn 21 listopada. Dziennik *Daily News* donosi, oraz ambasador Currie wiezie własnoręczny list królowej angielskiej do sułtana.

Konstantynopol 21 listopada. Na giełdzie tutejszej kompletny zastój, a lokalne walory nie mają wcale żadnego kursu. Bank ottomański otrzymał dotychczas złota za 6 mil. funtów.

Wiedeń 21 listopada. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza odwołanie dyplomatycznego ajenta w Sofii Buriana z zajmowanego przezeń stanowiska i nominacyę radzcy legacyjnego Calla dyplomatycznym ajentem w Sofii z tytułem nadzwyczajnego posła i upełnomocnionego ministra.

Praga 21 listopada. Przy wczorajszym wyborze 79 posłów do sejmu z kuryi mniejszej własności, wybrano 43 młodoczechów, 26 liberałów niemieckich, dwóch kandydatów związku chłopskiego, 1 staroczecha, 1 ze stronnictwa katolickiego i 1 dzikiego. W dwóch okręgach odbędzie się wybór ściślejszy.

Praga 21 listopada. Po dokonaniu ściślejszych wyborów przedstawia się ostateczny rezultat wyboru z kuryi gmin wiejskich, jak następuje: Wybrano 46 młodoczechów, 27 liberałów niemieckich, 2 narodowców niemieckich, 2 kandydatów czeskiego stronnictwa ludowego, 1 staroczecha i 1 kandydata stronnictwa katolickiego.

Konstantynopol 21 listopada. Ambasador rosyjski wystosował do Ormian katolików pismo, w którem oświadcza, że cała odpowiedzialność za krwawe wybryki, które się dzieją, spada wyłącznie na Ormian. Wzywa ich tedy ambasador do spokoju i ostrzega, że na pomoc mocarstw nie mają co liczyć. Pismo to ambasadora rosyjskiego wywołało w sferach ormiańskich bardzo przykre wrażenie.

Wiedeń 21 listopada. Celem zapobieżenia demonstracyom publiczności zebranej na galeryach rady państwa, postanowiło biuro Rady państwa rozdawać odtąd o 170 kart wstępu mniej, niż dotychczas. Stojące miejsca zostaną zniesione, a karty wydawane będą tylko na miejsca siedzące. Każdy poseł ma prawo tylko do jednej karty. Wejście do obu galeryi urządzone będzie tylko z ulicy Stadiona. Sala do rozmów będzie także przeniesiona ze środka gmachu do głównego wejścia, a jeżeli w tej sali zbierze się za dużo osób, może prezydent izby kazać ją opróżnić.

Konstantynopol 21 listopada. Pięciu ambasadorów, tudzież kierownik ambasady angielskiej odbyli konferencyę, na której zastanawiali się nad tem, jakie kroki uzupełniające mają zaproponować Porcie celem przywrócenia porządku w Anatolii.

Waszyngton 21 listopada. Pancernik amerykański „Minneapolis“ otrzymał rozkaz przyłączyć się bezzwłocznie do eskadr europejskich operujących na wodach lewantyńskich.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 listopada. A. Mensdorfowa z Hołoskowic. M. Strzelbicka z Zawadki. A. hr. Męciński z Dukli. J. Kellermann z Kańczugi. T. Stryjeński z Krakowa. W. Pieniążek z Lipinek. K. Wiszniewski z Dobrzan. K. Drahanowski z Kamionki Strumiłowej. A. hrabia Tarnowski z Kolbuszowej. K. Berke z Karwodczy. Wł. Ustrzycki z Czelatycz.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 21 listopada, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 220·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290.— do 296·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 420.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 109·70 do 110·40, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·10 do 100.80, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·— do 98·70 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·40 do 98.10 4 proc. los. w 56 lat. 97·40 do 98·10

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·80 do 97·50 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101.70 do 102.40 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc. 100.— do 100.70, 4 proc. z r. 1891 96.70 do 97·40, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 96·80 do 97.50.

Monety. Dukat cesarski 5·66 do 5.76, Napoleon d'or 9.57 do 9.67, Półimperyał 9.70 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.29 do 1.30, 100 marek niemieckich 58.90 do 59·30·

Wiedeń 20 listopada. Notowania wieczorne. Kredyty 370·—, węgierskie kredyty 430.00, anglobank 165·00, bankverein 150·25, unionbank 316.00, länderbank 212·75, staatsbahny 358.25, lombardy 100.00, elbethale 260.50, akcye tytoniowe 187.00, rima 256.75, alpiny 85.00, renta majowa 99·50, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 53.00, węg renta koronna 98·10, marki 59.07, ruble 130.00.

Wiedeń 21 listopada (godzina 11 w południe. Kredyty 363.25, kred. węg. —.—, Anglobanki 159.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 233.50, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 353.—, Lomb. (z kup.) —.—, Elbethale —·—, Renta pap —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, [illegible] —.— Marki 59.05, Losy tureckie, —.—

39)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

— W dramat?...

— Tak. Znasz mnie, więc wiesz, że nie należę do rzędu tych kobiet, które pozwalają, aby z nich robiono żarty. Zapamiętaj to sobie. Oto wszystko, co miałam ci powiedzieć.

Za całą odpowiedź margrabia wzruszył ramionami.

— Czy wiesz, pani — rzekł Daniel Holley, gdy wsparci na sobie weszli do sali jadalnej — że ten poczciwy pan Nicholls mógłby być zazdrosnym?

Santa Capella rzucił mu zjadliwe spojrzenie i nie podniósłszy tej uwagi w milczeniu zasiadł do stołu.

Aż do końca obiadu zajmował się wyłącznie panną Smither, rozmawiając z nią o teatrze, koncertach, balach i muzyce, okazując przytem tyle dowcipu, ożywienia i wprawy towarzyskiej, że mógłby był zawrócić głowę każdej niedoświadczonej młodej dziewczynie, która nie miałaby zajętego już poprzednio serca.

Lecz miss Mary z roztargnieniem słuchała banalnych komplementów margrabiego i dyskretnie czułych aluzyj Daniela Holleya. Myślała o liście przyniesionym jej rano przez Hutnika, w którym Rajmund d'Etriliac oznajmiał swój wyjazd do Kanady. I jeżeli z jednej strony cieszyła się z tej wiadomości, będącej dowodem, że narzeczony przyszedł już do zdrowia, z drugiej smuciła ją myśl, iż nieobecność jego potrwa może długo. I niejednokrotnie, gdy usta jej uśmiechały się z dowcipu margrabiego, oczy nabiegały łzami, które siłą woli musiała tłumić, aby nie zdradzić głębi swoich myśli.

Ach! gdyby była poszła za swojem przekonaniem, jakże chętnie pokazałaby drzwi tym natrętom, aby pozostać sam na sam ze swoją tęsknotą i niepokojem!

Lecz musiała się zastósować do życzeń Rajmunda i rad pana Nichollsa: słuchać madrygałów swoich wielbicieli i nie zrażać ich zbytecznie chłodem.

— Wilki — powiedział jej dziś rano Hutnik — nie łakomią się na chore owieczki.

Ona była owcą; lecz któż był tym wilkiem?

XIII.

Santa Capella zajmował na przedmieściu Nowego Orleanu skromny dom, który wynajął tymczasowo do swojego użytku, nim poweźmie jakąś decyzyę co do wspaniałego gmachu, zniszczonego na krótki czas przedtem przez pożar.

Dom ten na pozór nie był wspaniały, urządzony jednak według nowoczesnych wymagań komfortu; posiadał przytem wspaniały ogród, który go otaczał dokoła, odosobniając od sąsiednich zabudowań.

Pewnego ranka, gdy margrabia, wyciągnięty na szeslongu w swoim gabinecie, marzył rozkosznie o uroczej miss Mary, kamerdyner zameldował mu hrabinę d'Evremond.

Podrażniony tą wizytą nie w porę, już chciał wydać rozkaz, aby ją odprawić, gdy w progu ukazał się gość nieproszony.

Luiggi niecierpliwym ruchem ręki odprawił sługę.

— Czego chcesz? — spytał głucho, gdy zostali sami.

— Wznowić rozmowę, którą mieliśmy przed paru dniami — odparła.

— Słucham — rzekł, marszcząc groźnie brwi.

— Przedewszytkiem Nicholls powziął jakieś podejrzenia.

— Zkąd wiesz? Kto ci to powiedział?

— Nikt; lecz z jego zachowania, z niektórych słów wnoszę, że zaczyna nam nie dowierzać.

— A gdyby nawet i tak było, to co?...

— To, wierzaj mi, trzebaby nam się ztąd wynosić co prędzej.

— Opuścić Nowy Orlean!... — zawołał Luiggi.

— Tak; pobyt nasz dłuższy nie jest tu bezpieczny.

— To jedź sobie — odparł, wzruszając ramionami — ja zostaję.

— Ależ lada chwila możesz być aresztowany!

— W każdym razie mam jeszcze czas przed sobą, a towarzysze wzięliby mi pewnie za złe, gdybym ich opuścił.

La Catarina ujęła go za rękę i pochylając się ku niemu, szepnęła głosem cichym, pieszczotliwym, namiętnym:

— To i cóż z tego? Tu chodzi o ciebie... o mnie... Gdybyś wiedział, jakie ja męki trwogi i niepokój przechodzę! Chwilami serce bić mi przestaje... Zdaje mi się, że umieram.

Wsparła głowę swoją o piersi Luiggiego.

— Bo choć już nie jesteś dla mnie takim, jak dawniej — mówiła drżącym ze wzruszenia głosem, z oczyma błyszczącemi od łez — ja kocham cię zawsze, mój Luiggi, kocham cię, jak w pierwszym dniu naszych zaślubin!... Nie tak jak ty...

On spochmurniał, a stalowe błyski hamowanego gniewu zamigotały w jego czarnych, jak noc, źrenicach.

— Ależ mylisz się... upewniam cię... — rzekł. — Kocham cię zawsze.

— Czy tak?! — zawołała radośnie. — Czy naprawdę tak?! Kochasz mnie, mężu mój? Więc... jedźmy razem..

— Jesteś szalona! — rzucił się zniecierpliwiony Luiggi.

I szorstkim ruchem odsuwając garniącą się miłośnie do niego kobietę, skrzyżował ramiona na szerokich piersiach i głosem donośnym, szyderczym, zapytał:

— Więc myślisz, że darmo grałem tę komedyę blizko od roku, susząc sobie mózg i psując krew, byle doprowadzić do skutku tę operacyę finansową ze Smitherówną? I w chwili, gdy jestem blizki celu i chodzi tylko jeszcze o trochę cierpliwości, chcesz, abym dla twojej głupiej fantazyi kobiecej wyrzekł się milionów, które mają mi wpaść do ręki?

Odsunął się całkiem od niej i szybkimi krokami zaczął biegać po pokoju.

— Lecz co nam po milionach Smitherów! — spytała kobieta. — Czyż i bez tego nie jesteśmy bogaci?

On zatrzymał się nagle i popatrzył na nią zdziwiony.

— Bogaci?...

— Tak; cóż ty myślisz, że od czasu rozpoczęcia działań Maffii ja się nie zabezpieczałam na przyszłość?... że liczyłam może na wdzięczność tych łotrów...

— Więc okradłaś stowarzyszenie? — spytał Luiggi, ściągając brwi.

— Rozumie się i chlubię się z mojego sprytu, bo tym sposobem obojgu nam zapewniłam niezależność, a dowodem tego...

Tu znów pieszczotliwie zbliżyła się do męża.

— Dowodem, że dziś, w tej chwili, jeśli chcesz, możemy ztąd uciekać i żyć szczęśliwi i otoczeni dostatkami za granicą.

— Dobrze — odparł. — Nie roztrząsam twoich postępków, lecz propozycyi odmawiam kategorycznie i stanowczo.

Twarz Cataríny powlokła się trupią bladością, usta jej zsiniały, a przez zaciśnięte wargi syknęła:

— Więc ci tak bardzo zależy na sprawie Smitherów?

— Tak — odparł bez wahania. — Przyrzekłem towarzyszom miliony i dotrzymam słowa.

Błyskawica gniewu strzeliła z pod opuszczonych powiek Catariny.

— Czy to tylko milionów ci się zachciewa — szepnęła.

On drgnął nieznacznie, lecz zachował zimną krew.

— Nie rozumiem — rzekł.

— Czy ci chodzi o miliony, czy o pannę? — powtórzyła.

On zmierzył ją pogardliwym wzrokiem i wzruszył ramionami.

— Oszalałaś! — zawołał.

— Tak — boleśnie potwierdziła kobieta — bo oczy moje dopatrzyły prawdy pod całą tą ohydą fałszu i przewrotności. Ach! gdybym była pewna, że tak jest...

Przerwała, a po chwili zawołała znowu:

— Tak, byłam szalona, że ci podałam ten projekt!.. I pomyśleć, że ja sama byłam sprawczynią własnego nieszczęścia, wymyślając tę komedyę, dzięki której będziesz mógł poślubić Maryę Smither, gdy ja jestem twoją żoną.. ja!... twoją ślubną, prawną żoną!..

Widząc, że jest tak szalenie rozdrażniona i odchodząca od siebie, usiłował ją uspokoić.

— Opamiętajże się — rzekł — to nie ma sensu, Catarino. Przypomnij sobie, co było ułożone między nami.

— Ja pamiętam o tem — odparła — lecz ty zapomniałeś, czy też może rozmyślnie łamiesz warunki naszej wspólnej umowy.

— Ale któż ci powiedział...

— Kochasz tę dziewczynę... czuję to!... Serce miewa przeczucia, które nigdy nie mylą... Kochasz ją... i gdy raz zostanie twoją żoną...

Tu zabrakło jej tchu i zacisnąwszy drobne pięści, dysząca, rzuciła się ku mężowi.

— Posłuchaj — zawołała — jeżeli się mylę, tem lepiej dla mnie i dla ciebie... Lecz jeżeli twierdzisz, że ci nie chodzi o dziewczynę... wyrzeknij się milionów i jedź ze mną!

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 866/93 I.

Sprzedaż gruntu.

Podaje się do publicznej wiadomości, że przy ul. Leona Sapiehy i Krzyżowej, naprzeciw szkoły im. Maryi Magdaleny, jest do sprzedania grunt budowlany o obszarze 165□°.

Bliższych szczegółów dowiedzieć się można w godzinach urzędowych w Biurze I Departamentu Magistratu, ratusz II piętro.

Z Magistratu król. stoł. miasta.

Lwów dnia 10 listopada 1895.

Mochnacki m. p.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodek.